POGROM

NAPISAŁ FELIKS PŁAŻEK

NOWSZE WYDAWNICTWA

KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO

WE LWOWIE.

	K. h.
d'Annunzio. Romanse lilii. I. Dziewice skał	8 —
— Dzwony. Nowele	1·50
— Rozkosz. Powieść	4·—
— Niewinny. Powieść.	4·—
— Tryumf śmierci. Powieść	4·—
Dumas Aleksander. Historya dziadka do orzechów. Opowieść dla dzieci. Ze 138 drzeworytami P. Bertalla.	3·—
Forel A. dr. med., filoz. i praw. Zagadnienia seksualne, rostrząsane ze stanowiska nauk przyrodniczych, psychologii, hygieny i socyologii. — 2 tomy . .	10·—
W oprawie	12·—
Gąsiorowski W. Pani Walewska, powieść historyczna z epoki napoleońskiej, 2 tomy	8·—
— Orlęta. Wybór powieści wojskowych Napoleońskich	2·60
— Rapsody Napoleońskie. Szkice histor. z illustracyami	3·—
Herrich-Barański. Mapa Galicyi, podziałka 1:600.000. Wydanie nowe. K. 3·—. Na płótnie	5·—
Hojnacki Wł. Dr. Hygiena kobiety, z ilustracyami .	3 —
— Z dziedziny sportu	1·—
Irzykowski K. Pałuba. Sny Maryi Dunin	5·50
Jabłonowski Wł. Wśród obcych. Szkice literackie .	3·—
Kallenbach J. Dr. Prof. Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych (1812—1838), 2 tomy .	8·—
Konopnicka Marya. Jasełka. Z muzyką Piotra Maszyńskiego, ozdobił Jan Bukowski	5·—
Kozłowski W. M. Wykłady o filozofii współczesnej .	5·—
Krasiński Z. Pisma. Za zezwoleniem rodziny Poety wydał Tad. Pini. Wydanie krytyczne, zupełne z bio-	

POGROM

TEGOŻ AUTORA:

ŚWIĘTA WIOSNA
DWA DRAMATY K. 2·—
ELEKTRA. TRAGEDYA K. 1·50

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

FELIKS PŁAŻEK

POGROM

LWÓW 1907
KSIĘGARNIA POLSKA B. POŁONIECKIEGO.
WARSZAWA - E. WENDE I SP.

KRÓL LECH
WŁADA, CÓRKA KRÓLEWSKA
GWYNON, SYN KRÓLEWSKI
GĘŚLARZ GER
WOJEWODA GOSŁAW
POPIEL
DERWID
PIAST
ZIEMOWIT
WRÓŻKA
GIERMEK
GONIEC
TRZY POSTACIE
WITEZIE
PACHOŁKI
KOBIETY

PRZYGRYWKA.

(Skalny szczyt góry. Jesień. Trawa pożółkła. W głębi kępa czarnych buków. Na trawie wśród kamieni leżą w uśpieniu cienie króla Derwida i dwunastu harfiarzy, obok nich harfy. Przed świtem. Na horyzoncie wązki, bladożółty pas światła. Wiatr wyje, po niebie pędzą czarne obłoki; wicher potrąca od czasu do czasu o struny harf, i harfy jęczą cicho).

(Chwilę milczenie).

(Wbiega Wróżka: ściga ją Marzanna, w białej szacie).

WRÓŻKA. Czemu mię ścigasz?!
Nie, nie! Ja nie chcę! nie chcę!
Nie jestem ślepa: Widzę,
co będzie: Oczy me jasne,
Nie chcę, nie chcę lać krwi.
Na próżno. Na próżno.
MARZANNA. Musisz.
WRÓŻKA. Puść mnie! Twą służką nie jestem.
Wolna ja. Córka królewska.
Już nie chcę. Jużem znużona.
(Odbiega od niej).
MARZANNA *(za nią)*. Musisz! Chwycę cię! Zmuszę!
WRÓŻKA. Już całą noc mię tak gonisz.
Upadam ze zmęczenia.
Miej litość.
MARZANNA. Nie mam litości.
WRÓŻKA. Snu! Snu! *(zamyka oczy)*.
To zmora... Zmora...
To sen. To przywidzenie.
Zniknij!
MARZANNA *(śmieje się)*.
WRÓŻKA. Nie znikasz?! O!
(W dłoniach twarz ukrywa; chce wybiedz).
MARZANNA *(zatrzymuje ją)*. Stój. *(Szamotanie)*.
WRÓŻKA. Już całą, całą noc!

Biegnę przez pole, przez step.
Już nogi moje skrwawione.
Szata na mnie podarta,
Tchu mi brak. Padam. Krwi tętna
szalenie biją o skroń.
Głowa cała goreje...
Daj spocząć. Puść. Odejdź.
MARZANNA. Nadeszedł wreszcie czas!
Spoczywałaś przez dużo lat.
Teraz wstań! Wypręż ramiona!
Zebierz wszystkie twe siły,
Czeka cię wielka praca!
WRÓŻKA. Puść!
MARZANNA. Stąd nie puszczę. Patrz:
Otoś na szczycie góry: Patrz:
Ojciec, harfiarzy dwunastu.
Uśpieni. W śnie wspominają
minionej wielkości czas! —
WRÓŻKA. O!
MARZANNA. Zbudź go ze snu, króla-ojca!
WRÓŻKA. Po co?
MARZANNA. On ci rozkaże,
co czynić.
WRÓŻKA. Nie chcę! Nie chcę!
Minęło. Wszystko minęło,
jak niepowrotny sen...,
jak o szczęściu marzenie.
Nie wróci dawny czas,
Już wszystko, wszystko daremne.
Czytałam z przeznaczeń gwiazd.
Już tyle widziałam krwi...
Chcę śnić. Śnić już na wieki,
Nie widzieć nic i nic nie czuć.
MARZANNA. A czemże twoja wola?!
Odmień przeznaczeń bieg!
WRÓŻKA. Powiadasz?... — — Nie! Nie! Nie!
Nie kuś mnie! nie kuś! precz!

Nie wierzę. Już nie mam nadziei.
Nadzieja ma utonęła
tam w czarnem Gopła dnie:
Już nigdy nie wypłynie
do złotych słońca promieni.
Los...

MARZANNA. Przemóż los.

WRÓŻKA. Nie! — — Nie — —

MARZANNA. Wola wszystko przemoże!
Życia wrota rozewrzesz:
Wiosna złota zajaśnieje.

WRÓŻKA (*chwiejnie*). Wola przemoże?

MARZANNA. Wszechwładna!
Czyn! Ducha moc!

WRÓŻKA (*w zapale*). Ducha moc?!!!
Zwyciężę! Zwyciężę noc!
Nastanie wieczny dzień i jaśń!

MARZANNA. Wołaj ojca.

WRÓŻKA. Ojcze, Derwidzie, królu!

(*Wicher zahuczał, harfy zajękły*). (*Cisza*).

MARZANNA. Głośniej. On w śnie głębokim,
Lecz zbudzi się na twe wołanie.

WRÓŻKA. Ojcze, Derwidzie, królu!!
Powstań. Ja wołam, twa córka.
Powstań ze snu!

(*Wicher. Jęk harf*). — (*Cisza*). — —

WRÓŻKA. Nie słyszy?

MARZANNA. Raz jeszcze zawołaj. Raz jeszcze.
On śni już tyle lat.
Potężnie wyje wiatr:
Przygłusza twoje wołanie.
Wołaj. Wołaj.

WRÓŻKA. Ojcze, Derwidzie, królu!
Wołam: Nadeszedł czas!

(*Wicher. Jęk harf*).

CIEŃ DERWIDA (*powstaje ze snu*).
(*mówi powoli*). Ze snu mię obudziłaś?

WRÓŻKA. Ojcze, nadeszedł czas.
Oto cię obudziłam: Więc mów.
DERWID. Cóż ci powiedzieć?
WRÓŻKA. Do życia
zbudzić chcę tych, co śnią.
Chcę przezwyciężyć noc.
Rozjaśnić świat. Więc mów.
(Pauza. Wicher).
MARZANNA. Harfy, harfy zajękły,
Derwidzie, słuchaj na ich głos,
i wspomnij dawny czas,
kiedy te harfy dzwoniące
do zwycięstwa i życia cię wiodły.
Słyszysz cichy jęk harf?
(Pauza. Wicher).
WRÓŻKA. Milczy. — — Tam czarne chmury lecą
przez nieba sklep. Niebiosa drżą.
MARZANNA. Derwidzie, słysz wiatru huk.
Odpowiedz.
DERWID. Harfę spiżową weź!
Na harfie zagraj pieśń.
O życiu pieśń. — — *(ciszej).* Snu — Snu! —
(Znów opada i zasypia). (Wicher).
WRÓŻKA *(wciąż nieruchoma).*
MARZANNA. Więc idź. Idź. Harfę weź.
Na harfie zwycięstwo graj!
Zwycięstwo życia, obudzenia!
WRÓŻKA *(z mocą).*
Zwycięstwo pójdę grać!
Wszechwładna ducha moc!
Idę zwyciężyć noc!
Wrota życia rozewrę!
Szeroko rozewrę! Złota jaśń
wpłynie falą potężną,
ożywi każdy prochu pył!!
Wiosna, wiosna zajaśnieje!!
Zwycięstwo! Zwycięstwo gram!!

Do żalisk samotnych, milczących
popłynie pieśni mej głos.
Życie, życie się zbudzi
z długiego, długiego snu.
Ojcze, tobie przysięgam!
Harfiarze, przysięgam i wam!:
Zebierę wszystką moc ducha,
by wam zaśpiewać pieśń.
Rycerze wstaną we zbroi.
W słońcu zbroic zalśni blask.
Przysięgam, zwyciężę! Zwyciężę!
Przysięgam na słońca moc!
Życie, życie zapłonie!
Płomienne poleci do gwiazd,
i gwiazdy tam w górze zapali.
Zwycięstwo, zwycięstwo gram!! *(wybiega).*

MARZANNA *(odchodzi).*

(Z za krzaków wychodzą trzy postacie).

POSTACIE. 1. Siostro.
2. Siostro.
3. Siostro.
1. Jesteśmy wszystkie trzy.
2. Sklep niebios cały drży.
3. Wicher uderza w sklep.
1. Wicher leci od gwiazd, od nieb.
2. Wicher zwiastuje nam los.
3. Słyszałyście natchniony głos?
1. O życia zwycięstwie śpiew.
2. O obudzeniu. — Haj!
3. Śpiewaj, na harfie graj.
1. Wicher zwiastuje nam los.
2. Przez łan gorąca spłynie krew.
3. Na step zapadnie sen,
jako dawniej. — Niebo drży.
1. Otośmy wszystkie trzy.

(Trzymają się za ręce).

AKT PIERWSZY.

(Polana nad Gopłem. Brzozy. W głębi na wzgórzu Lecha dwór. Złoty wieczór jesienny).

WŁADA *(Lechowa córa, dziewczyna-słowianka: twarz ma śniadą, włosy żółte jak słoma, oczy jasne).*

WŁADA *(siedzi na ławie).*

Na wodzie hej po fali
tratwa leci przez toń.
Na tratwie witeź złoty.
Do brzegu witeziu goń! —
U brzegu tam brzozowy gaj.
Witeziu drogę znaj:
W brzóz cieniu z dębów ciosan dwór.
Za dworem czarny bór.

(Oczy przysłania ręką, patrzy w dal: nikogo).

(ciszej). U brzegu tam brzozowy gaj.
W brzóz cieniu stary dwór:
Wieże sięgają chmur.
Tam płyń witeziu, haj!

(Ger wchodzi, gęślarz ze srebrnemi włosy).

WŁADA. Staruszku, ja tu czekam.

GER. Tu czekasz?

WŁADA. On pojechał w bój.

GER. Kto zacz?

WŁADA. On wódz Lechitom włady,
Popiel, on wojom pan.

GER *(odgadł).* Pan twój.

WŁADA *(zarumieniła się mocno).*
Wyście tu przyszli?

GER. Ja do Lecha.
Ważne mu wieści nieść.

WŁADA. Król ojciec wnet przybędą.
To mówcie: Smutnaż wasza wieść?

(Nie czeka odpowiedzi).

Usiądźcie też staruszku.

GER. Pan mój, kneź Gosław, wojewoda
do króla mają przyjść.
WŁADA. Gosław?
GER. Mój pan pono do groda
przybędą jutro. — Smutne wieści.
Wielce się lęka, naród wroga,
by Niemiec nie wpadł, nie pustoszył włości,
burzy się lud i wszędy trwoga.
(widzi, że Włada go nie słucha),
(za jej wzrokiem patrzy w dal).
Cisza olbrzymia nad światem zaległa.
Cisza... Widzę, jak zbliża się chwila
huku i wrzawy i wołań konania,
szelestu krwi ciekącej i zwycięscy śmiania
i jęków.
WŁADA. Staruszku,
to ściga was sen-mara:
wy dziwny gęślarz-wróż.
GER. Dziwny: — To gadka stara.
Dziwnym mię zwiecie, że przyszłość wiem,
że wiem, iż goni was los-kara,
że jest nad wami władna moc,
że wy bezsilni, że z tajemnych proc
ognista na was padnie strzała.
(Wsłuchan w wieczór, silniej).
Śpiewam wam wszystkim konania śpiew,
bliski skon, czerwoną krew!
Szydzicie...: To was Sława opętała,
lecicie w nią, jak w ogień ćmy,
i śni się wam,
że zdobędziecie sławy święty chram...
WŁADA. To dla witeziów śpiew.
GER. A oni głusi na mój śpiew. —
WŁADA. Już ściemnia się. Na widnokręgu
nie widać hufów popielowych?
GER. Pustka jest. Gęste mgły
na łąki kładą się znużone.

WŁADA. Dawno wyruszył za wrogiem w łów.
Rano nadeszły gońce,
że dzisiaj wróci z wodzem huf.
Zachodzi słońce —
Król ojciec niespokojni też.
GER. Popiel zwycięży.
Mnogie podbije i bogate kraje:
Szczęście mu sługą:
Giermkiem przybył na dwór, bez broni,
teraz już wodzem,
prowadzi hufy lechowe na wroga:
przed nim otwarta złotej sławy droga.
Może czemś jeszcze więcej zostać zechce;
szczęście mu sługą,
nadzieja sławy śni mu się, myśl łechce.
WŁADA. Nie! Jego myśli są, jak kryształ czyste,
jako źródlana z gór ciekąca woda.
GER. On mocy pragnie!!
potęgi wielkiej wabi go uroda!
dumny jest, karku przed nikiem nie nagnie!
WŁADA *(przerażona)*.
Gerze, — dziwno: Zdrętwiałam cała.
Głos wasz tak silnie brzmiał przez bór,
jakby grzmot chmur...
Ja w potajemnej trwodze.
Nie mogę myśli mych wstrzymać za wodze.
Przeczuwam? — Obłęd mówił z was?
GER. Nie Włado, córko Lecha.
Ja wieszcz: to wieszczy śpiew płynął przez las! —
Bogina śmierci siadła na mej lutni,
złotemi warkoczami
trąciła struny: więc gram smutnie...
Jam nie jest obłąkany:
Widzę naokół krew i zgon, czerwone rany
i bój i pożogę i jęki...
Widziadła one mię ścigają,
widzę, gdy przymknę jeno oczy. —

Tam bój się toczy
w cieniach wieczoru: Walczą z sobą duchy.
W słońcu witeziów lśnią całe łańcuchy.
Mężni. Niezłomni. Przy każdym rycerzu
biegnie rusałka, nagością swą biała:
czerwone włosy wiatr, jak puch rozwiewa.
Na zbroic szczęk
wybiegły z nad ruczaju,
z cieniów spróchniałych wierzb:
Każda swojego nagania witezia
do boju i do męztwa. Każda swemu
wieczystą sławę, mir wróży po zgonie
i szepcze ciche, słodkie przyrzeczenia.
Patrzaj, jak każdej twarz z rozkoszy płonie
z dzikiego szału. — Ot tam z najzaciętszych
dwóch walczy: Jeden czarny, drugi jasny, złoty.
Obydwaj ranni. Krwią zbroczone konie.
Ale każdemu boju chuć wre w łonie,
zwyciężyć chce. Już odrzucili miecze,
na pięści walczą. Krew gorąca ciecze... —
Czarny zwyciężył: biały stratowany
kopytem, martwy leży z roztrzaskaną czaszką.
Tamten już odbiegł, znikł. — Patrzaj: nad białym
schyliła się Marzanna, cała cicha:
otwiera pancerz, rozcina rzemienie...
Coś zajaśniało, potajemne lśnienie:
to dusza z piersi witezia wzleciała
w górę, ku chmurom. Patrzaj, jaka biała...

(Przechodzi Gwynon, Lecha syn, chmurny).

GWYNON. Tuś stary? Marzysz? Wróżysz zgon?
Przez bór brzmi pieśni twej żałobny dzwon?
Haha?! *(Ger milczy).*

WŁADA. Na powrót czekamy Popiela.

GWYNON. Więc tak? Więc na Popiela to czekacie?
Więc przygotujcie mu zwycięskie wieńce!
Tyś jest stęskniona widoku rycerza
i bohatera. Już Popiela sława

ku chmurom sięga, jak zamkowa wieża.
Ty twardą i lechicką duszę masz,
narodu jeno los cię niepokoi.
To wiem.
WŁADA. Nie szydź.
GWYNON. Tak. On nad nami stoi.
On przerósł wszystkich nas witeziów.
WŁADA. Gwynonie, bracie, ty nie szydź,
On poszedł wroga bić.
Lechitów los odeń zależy.
GWYNON. Tak. Los nasz w jego rękach.
Tu niema w kraju wojewodów, kneziów,
bo w jego ręce włożył władzę wszelką
Król-ojciec, i zapomniał, że ma syna...
A ja goreję żądzą sławy wielką,
i codzień się nadzieją sławy łudzę!...
(wybucha). Zawiedzie się na słudze.
GER. Zawiedzie.
GWYNON *(wyniośle).* Ty milcz. Ja witeź. Króla syn.
Ty gęślarz,
niegodzien mówić, gdy ja mówię.
(gorzko). Tak. Nie spełniłem
nic jeszcze, coby mi wielkości dało miano...
Lecz w piersi płomień wre, duch mężny.
Ducha mojego żądzą ja potężny!
LECH *(król-starzec wchodzi).* Nie widać?
WŁADA. Nie ojcze.
GWYNON. Niecierpliwie to czekacie Królu
na powrót hufów. A może w zwycięstwo
nie wierzycie?
LECH. Zwycięstwo w losu rękach.
GWYNON. Ha?!!
Więc nie wierzycie w popielowe męztwo?!
przecz w jego ręce daliście nad wojskiem władzę?
Głupiś w starości.
LECH *(gniewnie).* Zamilcz! Ja ojciec. Król.
GWYNON *(szydzi).* Wybaczcie: zapomniałem.

LECH *(bezsilny starzec).*
Chmurnyś jest, że nie tobie się dostało
nad wojskiem władztwo: Jesteś młody.
Niedoświadczonyś. Z rok poczekaj jeszcze,
a będziesz wodził hufy w bój na wroga,
będziesz podbijał szczepy i narody.
GER. Królu, przybyłem z wieścią do was.
LECH. Później.
GER. Lud wasz się burzy!
LECH. Później! —
Podejdę kawał drogi, tam go czekać będę. *(Odszedł).*
GWYNON *(woła za nim).*
Gdy wróci, do stóp mu padnijcie! —
Poszedł. Czekajcie wy. W dal patrzcie.
Nie chcę być przy tem,
kiedy będziecie witać go, pachoła:
Dumy nie znają już lechickie czoła.
Nie chcę. Gorące płomię bucha
we mnie, grzmot ryczy gniewu bezsilnego.
(Zacina wargi).
Rzuciłbym się nań i rozdarłbym piersi,
by skonał w oczach mych. Tej nienawiści ducha
nie zmógłbym już: Odejdę precz. *(Odszedł).*
WŁADA. Tumany kurzu od lasu się wznoszą.
GER. To z boju wraca Popiel wódz zwycięzca.
Zwycięstwa szałem wojom drgają dusze:
ku chmurom wznoszą ostre groty.
Kurzu słup, co ku niebu leci,
od wieczornego słońca złoty,
czerwony, jak krew, jak zbroica krwawa.
Przed wodzem leci jasna skrzydłem sława.
Widać: Jak słońca lśnią miecze, topory,
jasnym płomieniem, czerwono się palą,
złotym łańcuchem, nieprzejrzaną dalą...
Sam król, sam Lech wyszedł na powitanie,
na wodza skroń dębowy wieniec wkłada,
uścisnął go, do nóg mu prawie pada.

A Popiel zimny, niewzruszony stoi,
twarz jego smutna, skroń ponura, blada,
marzy mu się królestwo, w duszy mu się roi,
że już Lechitom wszechpotężnie włada.

WŁADA *(cicho)*. Powracasz, giermku mój, sokole?!
A jasna sława na twem czole...
Witaj! *(Cisza)*. — Szczęście...

GER. Nie szukaj szczęścia. Na mogiłach stoim.
Wszędy mogiły depczym stopą.
Nie szukaj darmo. Wznieś się razem ze mną
na orlich skrzydłach hen górnemi szlaki
tam k' wyżom, nad mogiły te, gdzie ciemno,
ponad mogiły, co milczące łkają,
że twarde kości zgryzły już robaki.
O szczęściu nie myśl. — Ja nad szczęściem stoję:
Struny mej wielkiej tęsknoty
na gwiazdach rozpiąłem.
Gram na gwiezdnej gęśli złotej:
dźwięk leje się kołem
przez świat. Wtórują mu dźwięczące gwiazd obroty. —
Pójdę na ciemne samotne kurhany,
tam błądzić będę wśród wieczornych cieni,
pośród miesiąca błyszczącej zieleni...
Hej! urągajcie! — Wam ja obłąkany:
Alem jest wiewem Wieczności owiany! *(Odszedł)*.

WŁADA. Zachodnie słońce złote wstęgi snuje,
na łąki, niwy, ciemny bór rozlewa.
Wieczorna mgła, błękitna cicha dziewa
szaty swe przeźroczyste już rozściela
i staje jasna, biała, bez zasłony...
Za nią w ślad kroczy starzec mrok znużony. —

(Wchodzą, wracając z boju, woje: Wśród nich Lech).

LECH *(do córki)*.
Idź, uracz wojów miodem i zwierzyną;
znużeni bojem. Pójdź: a bądź im rada.

(Wszyscy odchodzą).

(Wchodzi Popiel w zbroi, z wieńcem na skroni). (Posępny).

POPIEL *(stanął)*. Sława — — — *(Pauza)*.

WRÓŻKA *(za nim weszła; szepcze tuż obok niego)*.
Popielu.

POPIEL *(nie podnosi głowy)*. Słyszę: Mów. —

WRÓŻKA. Idę od złotych gwiazd.
Idę z nadchmurnych gniazd.
Rozbudzam duchy z snu
ku życiu, co — w śnie jest.
(jasno). Ogień rozniecam, żar.
(smutnie). Za mną się wlecze czar
chłodnych, umarłych mar...

POPIEL. Widziałem cię już gdzieś.

WRÓŻKA. Pomnij: To jam cię tu przywiodła
na gród.
Promem twym kierowałam
przez Gopła toń.

POPIEL. Wspominam!
Milcząca ty u steru stałaś,
jam wiosła dzierżył. Pomnę.
Mówiłaś wonczas do mnie
przedziwne słowa,
słowa, których dźwięk spływał w mą spragnioną duszę
i tak orzeźwiał,
jak zimna woda ze skalnego źródła
w letni gorący dzień...
Mówiłaś mi o sławie,
że wola może wszystko, gdy jest silna,
i obudziłaś we mnie ducha, co śnił:
Rzekłaś, żem jest z Wenedów rodu,
co od lechowych zginęli toporów,
że zemstę wziąć mam za swój ród
i być posłusznym twym rozkazom. —
Więc czekam z upragnieniem
na oną zemsty chwilę! —
Kazałaś mi, dowodzić Wenedami,
gdy zbudzą się; w zwycięstwo wieść?!

Azaż nadeszedł zemsty czas?
Spragniony czekam.
WRÓŻKA. Przyszedł czas!!
POPIEL. Rozkazuj!
WRÓŻKA. Siłę ci dałam, moc.
Wianek ci dam zwycięstwa.
Ja wróżka sławęć wróżę.
Do czynu!:
W dworzyszczu tam ukryta lśni
harfa spiżowa, wydarta z rąk króla
Derwida. Harfy Lech zazdrośnie strzeże.
Lechowej córze, Władzie, coć oddana,
każ sobie harfę dać, a mnie ją przynieś.
Ja zagram na niej. Od onego grania
zbudzą się ludy, co dziś spią umarłe:
Wstanie twój naród. Będzie bój!
POPIEL. Otom twój sługa: Ty nademną władna.
Każesz, bym zdobył harfę: Więc zdobędę.
Oto jedyna żądza mego ducha.
WRÓŻKA. Pamiętaj, coś to rzekł. Niech żadna
inna myśl w duszy twojej nie zaświta.
Niech dusza twa na inne dźwięki będzie głucha.
Wołania pieśń przez twą duszę grać będzie,
niepowstrzymana w swym ku życiu pędzie.
Oto mój rozkaz. Czeka na cię — sława! *(Odeszła).*
POPIEL. Sława — — —
(Zdziera z głowy dębowy wieniec, depce go).
Sam sobie włożę na skronie zwycięstwa wieniec.
WŁADA *(wchodzi; stanęła, obaczywszy).*
Wyście to wodzu? Wracacie zwycięski.
U waszych stóp się korzą pokonane wrogi.
Ja drżałam,
jakby w przeczuciu bladej, chmurnej trwogi.
Trwoga rozchwiała się: Radosnam! —
Chmurne to wasze czoło, choć zwycięskie.
Zawsze ponure?

POPIEL. Zawsze. — —
(oczy ku niej podnosi). Włado!
(Namiętność go porywa, obejmuje ją).
WŁADA *(wyrywa się).*
POPIEL *(przegina ją w tył, całuje).*
WŁADA *(już się nie broni).*
POPIEL *(nagle ją puszcza).* Włado,
w zamku, w świetlicy stoi w cieniu
ukryta harfa z spiżu;
mnie jej nie dadzą, ty królewska córka:
Przynieś mi harfę.
WŁADA. Na co wam?
POPIEL. Jeśli tej harfy nie posiędę, zginę!
WŁADA. Lecz wiedzcie:
Przypowieść jest, że jeśli kto uniesie
harfę z dworzyszcza,
to wielkie padnie na króla nieszczęście
i na lechicki ród.
POPIEL. Tak mówią? Skąd wiesz?!
WŁADA. Tak mówią wszyscy.
POPIEL. Klechdy. — Harfę mieć muszę!
WŁADA *(waha się).* Przyniosę. —
Lecz pierwej przysiądz mi musicie,
że prawda to, że wasze życie
od harfy tej zawisło.
POPIEL. Przysięgam.
WŁADA. Idę... — Zakazał Lech surowo... *(Odeszła).*
POPIEL. Więc niech się stanie. Stać się musi!
Wyzywam los do boju. Los mię kusi. —
Przysiągłem. —
Twarda ta moja służba. *(silnie).*
Nikt mi w tej służbie nie pomoże.
Sam. — — —
WŁADA *(powraca z harfą).*
POPIEL. Na ręce krew masz.
WŁADA. To mą rękę białą
struny skrwawiły: Ostre są, jak noże.

Gdy wzięłam harfę, zajękła żałośnie,
jakby coś harfę bardzo zabolało,
i jakby nagle załkała radośnie,
że ją poniosę ku zorzom wieczoru.

(Cisza się chwieje nad nimi). (Oni wsłuchani; chwilę).

POPIEL *(ocknął się).* Ja teraz odejść muszę
i ponieść harfę w łan.
WŁADA. ...To nieposłuszna byłam rozkazowi ojca...
POPIEL. Powrócę! *(chce odejść).*
LECH *(wchodzi).* Kto dał ci harfę? Stój!!
POPIEL *(chce odbiedz).*
LECH. Do mnie! do mnie! *(Wbiegają pachołki).*
Wydrzeć mu harfę.
Wykraść ją chciał. *(wydzierają mu harfę).*
Harfę tutaj postawicie.
A z nim do lochów, do najgłębszych.
POPIEL. Puśćcie podłe pachołki.
(woła). Witezie, hej, na pomoc! —
LECH. Podburzyć chcesz witeziów? Lecz nie słyszą:
Posnęli bojem utrudzeni.
POPIEL *(wyrywa się: daremnie).*
Dzisiaj przemocy oprzeć się nie mogę,
lecz królu wiedz, że przyjdzie zemsty chwila.
Struchlejesz! dziś już znaj przeczucia trwogę.
Zemstę za siebie wezmę i za wielu.
WŁADA *(pada królowi do nóg).* Ojcze, litości. Jam jedyna
Litości z nim. A mnie wtrąćcie do lochu. [winna.
LECH *(odpycha ją).* Ty precz!
WŁADA *(stanęła w cieniu, skulona; cichy płacz).* — —
GWYNON *(wchodzi).* Słyszałem krzyki?
PACHOŁEK. Popiel pojmany: Wiedziem go do lochu.
GWYNON *(okrzyk).* Popiel!!! — — *(odetchnął głęboko).*
Stójcie! Na chwilę! Na chwilę!!

(Patrzy mu w twarz, tryumfem szalony).

Pochodnię przynieść! Światła! Światła! Jeszcze!!

(Przynoszą).

GWYNON (*z dziką zwierzęcą radością patrzy milcząc; — potem*). Ha! Otoś więźniem! — Nareszcie! Nareszcie!!
Ja już wątpiłem, czy ta chwila przyjdzie,
śmierci pragnąłem, ja, młodszy od ciebie!
Nadeszła obrachunku chwila! zemsty!!
za one noce bezsenne, za ono
zwątpienie, rozpacz... (*zamilkł; — potem wybucha*).
Bladyś? Dlaczego? Czemu wstyd czerwony
nie pali tobie skroni?! Mów! Odpowiedz!!
Oto już bieg twych zwycięstw ukończony.
Doszedłeś już do kresu. Przyszedł na mnie czas,
na mnie, com czekał. Jam jest pan! Ja pan! (*Kopie go nogą*).
Klęknij! O życie błagaj! Błagaj! Wyj o litość!!
Chcę słyszeć głos twój, żałosny, złamany,
jak wycie psa zbitego! Krzycz! Nie milcz tak!
Nie milcz! Słuchaj!: milczeniem mnie nie drażnij!!
Ja oto mam władzę nad twojem życiem
i śmiercią! (*podchodzi doń, całkiem blisko, chwyta za miecz*);—
(*po chwili*). Nie. Nie. Ja tobie życie twe daruję.
Żyj dalej. Żyj.
Gnij tam, głęboko, pod ziemią, w wilgotnym
lochu, gnij tam, — a wiedz: już nigdy, nigdy
gwiazd nie obaczysz, ni słońca, ni nieba:
Rozglądnij się ostatni raz po świecie:
Wchłoń raz ostatni świeży powiew nocy. —
Precz! Precz do lochu! — — Tu ja panem będę.
Dowodzić będę ja hufom lechowym.
Ha! Przyszła chwila. Przyszła. (*Krzyczy*). Nie milcz!! —
— — — Precz z nim.

(*Odprowadzają Popiela*).

(*do Lecha*). Ojcze, sam dopilnuję, by go tam zamknęli
w najgłębszym lochu, skąd wam ujść nie zdoła. (*Odszedł*).
LECH (*po chwili*). On wydrzeć chciał mi harfę!
Gdybym się spóźnił! — A jest przypowiednia —
Ty wiesz?
GIERMEK. Wiem, panie.
LECH. Rozpacznej trwogi płomień ducha mego gryzie.

Płomyki się wżerają w każdą ducha tajń...
Że Popiel właśnie,
jedyny on, któremu zaufałem...
Przed chwilą jeszcze
na bladą skroń wkładałem
zwycięski wianek dębowej zieleni.
On był mi schronią, podporą bezmocy
starych lat moich: — tak mi się zdawało.
On zdrajca. (*bezradnie*).
Komuż zawierzyć mam? Dokoła zdrada.
GIERMEK. Zawierzcie szczęściu, co nad wami włada.
LECH. Szczęściu? (*oddycha ciężko*).
(*Siada na ławie kamiennej*). — (*Noc; cisza*).
(*żali się*). Synowie króla ojca opuścili:
Krak w dal wyruszył gdzieś,
Gwynon ucieka przed moim widokiem,
a ja tu sam bezsilny, stary...
GIERMEK. Ja wierny wam do zgonu.
LECH. Zgon mój już bliski. Czuję to i słyszę
dźwięki żałobnych pieśni, które zgłuszą ciszę,
powiodą mię na stos, do ostatniego schronu.
Zasnąć mi przyjdzie w wiecznej ciszy toni. (*smutnie*).
Gdzie moje syny? Gdzie oni? Gdzie oni? (*zwiesił głowę*).
WŁADA (*się zbliża*).
LECH. Tyś to jest Włado? Ty mię jedna kochasz:
Wiem to: ty jedna, tamci nienawidzą.
WŁADA (*uklękła, głowę przytuliła do kolan ojca*).
LECH. Łkasz? — Co ci córko? Szczerze mów.
Cała się trzęsiesz od wielkiego łkania.
Dziecino, cicho... (*dotyka jej włosów*).
Włosy masz złote
i miękkie, takie, jak twa matka miała.
Mów córko, czemu płaczesz? Kto cię skrzywdził?
WŁADA (*we łzach*).
Ojcze, — przed chwilą odepchnęliście mię.
Chciałam rzec jeno, że ja jedna winna...
Popiela puśćcie.

LECH. O nim mi nie mów.
On zdrajca:
Wykraść chciał harfę; od harfy zawisło
życie twojego ojca, twoje życie,
szczęście narodu.
WŁADA. Cóż, że harfa stoi
w komnacie cicha, milcząca, posępna?
Cóż że tam stoi, gdy niczyja ręka
strun nie tknie, by śpiewała strun potęga?
A harfa grać chce, śpiewać. Słuchaj: jękła.
(Dotknęła strun).
Skarży się biedna, samotna, zalękła.
Skarży się, płacze, że ciągle zamknięta,
nie widzi słońca, ani gwiaździc złotych,
że milczeć musi.
LECH. Harfa ta przeklęta:
Gdyby zabrzmiała pieśń na tych spiżowych strunach,
zginęlibyśmy.
WŁADA. Ojcze, wy strwożony starzec.
Słyszcie, jak jasno dźwięczy,
gdy w drżący drut uderzę:
dźwięki poranne, świeże,
podobne barwom tęczy. *(gra: krótka melodya).*
LECH *(zasłuchan; miękko).* Dzwoni...
WŁADA. Szerokiem, płomiennem korytem
płynie tęsknota harfy za wolnością,
by wolna mogła srebrną pieśń rozsnuwać
po łanach.
LECH *(naraz).* Nie! To zdrady dźwięki!
Pod uderzeniem twojej białej ręki
ona łka: Ale radość to ukryta.
WŁADA *(wspomniała, gorąco).* Ojcze, ojcze.
Ja nie o harfę przyszłam tu was prosić,
a o Popiela. Puśćcie go na wolność!
On pójdzie stąd i nigdy już nie wróci,
już nigdy ciszy waszej nie zakłuci.
Wypuśćcie go! On biedny w ciemni tam.

Ojcze, on wczora,
jako wódz hufów waszych zgromił wroga:
Gdyby nie on,
wrógby już stał u grodu bram,
w zamku by może szalała pożoga
i zgon.
Puśćcie go! On tam uwięziony w głębi.
Od ścian kamiennych mrozu gad przypełza.
Tam się rozlewa zgniły śmierci dech.
Zarazą przesiąknięty na kamieniach mech...
Patrzcie: Tu cicha noc. Wschodzą gwiaździce.
Pełną piersią wdychacie ostrą woń jesienną.
On tam w boleści jęczy. Oni mu na nogi
łańcuchy założyli, co mu skrwawią ciało
i w kość się wgryzą. On z boleści kona!
Wypuśćcie ojcze!

LECH. Nie wypuszczę. Precz ty.
Tyś, widno, winna jest z Popielem zmowy:
Koronę zedrzeć chcesz z ojcowskiej głowy.
Precz! (*Odeszła Włada*). — —

LECH (*z bezbrzeżnym smutkiem*). Samotny jestem...

WRÓŻKA (*przystąpiła doń, mówi szeptem, przenikliwie*).
Śnią ci się królu dawne dzieje?
Ty królu krwawy, mów.

LECH (*skamieniały, niemy, blady*).

WRÓŻKA. Młodości wielka sławy chuć?
Miłość? Pamiętasz? (*Kruk kracze*).
Słyszysz? Ptak tam pieje.
Słyszysz? To kruk... Haj ptaszku, dalej nuć!:
Krwawy król słucha — łzawy.
Wspominasz królu? wspominasz?
Słysz: Tajemniczo, szumnie śpiewa bór:
O sławie pieśń leci od leśnych wzgórz.
Wtoruje mu śpiew wodnic, Gopła cór.
O — Sławie płynie pieśń od mórz do mórz. —
Ty smutny król. Królewskie czoło chmurz!
Nie twoja sława, co jak echo gór

leci przez świat, rozgłośna, jak wśród burz
piorunów huk, grzmot ołowianych chmur. —
Słyszysz? Tajemnie, szumnie śpiewa bór! —
Sława ci się marzyła?...
LECH (*bezdźwięcznie*). Sławo —
WRÓŻKA .., że będą ludy o twej sławie piać?
O twej potędze? Śniłeś krwawo.
A teraz jesień: Martwy twój sen:
Sława odeszła.
LECH (*sennie woła*). Sławo! Sławo!
WRÓŻKA. Daremnie wołasz: Już nie wróci:
Odeszła precz od ciebie.
Teraz leci po niebie.
Promień swój na innego rzuci. (*w śmiech*).
Jęczysz boleśnie? Bronić się nie możesz? —
Patrz w moje lice!
LECH (*odwrócon*). Nie...
WRÓŻKA (*silnie*). Patrz!
LECH (*przerażony*). Ha! — (*Jęk*).
(*Wróżka przepadła w ciemni*). (*Cisza*).
LECH (*powstał, patrzy w łan* . Gopło milczące...
Kraj ten dziś moim. — Jutro? —
Kraj ten jedna mogiła.
Tam cały naród w śmierci śnie spoczywa:
Oby nie powstał! Dziś już jestem stary:
Nie zmógłbym go raz drugi.
GIERMEK. Mary
śnią się wam: W ciszy spowita jest niwa.
(*Kruk kracze*).
LECH (*niespokojnie*).
Słysz. Jakiś dźwięk się skądś odzywa.
GIERMEK. Kruk kracze.
LECH. Tak. — Lecz dzisiaj w nocy...
(*cicho*). Ubiegłej nocy, — tyś zasnął na straży, —
jam czuwał: Naraz wpośród nocnej ciszy
jęk usłyszałem, głuchy jęk harfiany.
To wiesz?: Kto w nocy złoty dźwięk ten słyszy,

ten zginąć musi: — słyszała Gwinona
on jęk, i w trzy dni potem była martwa.
(rozpacznie). Ja jestem śmierci, śmierci poświęcony...
(krzyczy). Nie chcę! Nie!! Ja się śmierci boję!!!

(Bezsilny opada na ławę).

(Kruk kracze).

AKT DRUGI.

(Noc. Wchodzi Gwynon).

(Lech na ławie siedząc śpi; harfa obok).

GWYNON *(do giermka)*. Precz. Sam tu czuwać będę.

GIERMEK *(odchodzi)*.

GWYNON *(stanął o miecz wsparty)*. *(Cisza)*.
(nasłuchuje). Nie. Cicho.
Niepokój pochwycił mię dziwny,
trzyma mój słuch w uwięzi.
Na straży u śpiącego króla
stanąłem sam.

LECH *(przez sen)*. Ratujcie!

GWYNON. Co to? – Mówi przez sen.

LECH *(j. w.)*. Lećcie zatrzymać zuchwałego, lećcie!
Harfę mu wydrzeć. *(jęk)*. Harfo!
Zdrajcę do lochu najgłębszego wiedźcie,
do najgłębszego. *(jęk)*. — *(Cisza)*.

GWYNON *(naraz)*. Szelest? Kto tam?

POPIEL *(wbiega, w tasak zbrojny)*. To Popiel!!

GWYNON. Uciekać chciałeś? Giń!

POPIEL. Ja zbrojny. Walczmy.

GWYNON. Walki chcesz? —
Dobrze więc. Nie zawołam straży:
Niechaj się los Lechitów w naszych rękach waży!
Będę wybawcą mojego narodu,
albo polegnę. *(Walka. Gwynon pada raniony)*.

POPIEL. Trupami ścielę mój ku sławie pochód.

(Spostrzegł króla śpiącego).

(Weszła Włada). (Rozmowa ich szybka a cicha).

POPIEL. Tu przyszłaś za mną? Patrz:
Oto we krwi twój brat.
Tasakiem pchnąłem go: To ty mi tasak dałaś,
gdyś przyszła mię uwolnić z lochu.

WŁADA *(głucho jęknęła)*.

POPIEL. Drżysz? Zimno ci?... Przedranny chłód.

WŁADA (*drżąc*). Jeszcze we śnie pogrążon gród.
Oby już noc minęła.
POPIEL. Tobie zawdzięczam życie.
WŁADA. Śmierć twoja była pewna:
musiałam cię wybawić. By mię przepuścili,
zbłagałam wodza straż pocałowaniem
ust koralowych. Rozdałam klejnoty
wszystkie: — by cię uwolnić. — Wolnyś.
Straże miodem uśpione:
Spiesz, nim świt zabieleje.
POPIEL. Ciszej mów: W śnie twój ojciec tam.
WŁADA. Obudzi się, straż zwoła.
Już ranku powiew wieje.
Oto się ciemna szata nieba mieni.
Już się rozjaśnia. Już pobladły gwiazdy,
i przygasa blask złoty ich promieni.
Świt. Uciekajmy.
POPIEL (*nagle*). Ku sławie!
(*mocno, a szybko*). Ja silny. Wiedz:
Pragnąłem władzy i posiadłem władzę:
Byłem pachołkiem, witeziem na dworze.
Chciałem być wodzem: Wnet królewskie wodze
padły, ognistym piorunem trafione.
A teraz rozkaz onej mam wypełnić,
która mi dała moc: zemstę wezmę: — Ot patrz:
Tam w śnie zamglone krwawe łany.
Tam trupów stosy, bielejące kości,
Czekają rozbudzenia!
i rwą się znów do życia słoneczności.
Rwą się z oków więzienia.
Śnią o wolności!...
Ja ich rozbudzę. Ja im wolność dam! —
WŁADA. Uciekaj!
POPIEL. Uciekać nie będę. Tu zostanę.
WŁADA. Lecz twoje życie.
POPIEL. Wiem. Śmierć albo władza:
Pragnę królewskiej potęgi!

WŁADA *(jęk).* Popielu...

POPIEL. Więc odejdź: Nie patrz na to, co się stanie,
by ci się potem w snach krew nie prześniła.
Później powrócisz. — Włado idź.

WŁADA. Mój panie.
Czuję, żem już bezsilna wobec twojej woli. —
Bywaj. *(odeszła).*

POPIEL *(czeka chwilę); (potem podchodzi do króla i woła).*
Powstań już ze snu starcze: Świt wnet błyśnie.

LECH *(się zrywa).*

POPIEL. Od harfy precz! Ja pan!
(Wydziera mu królewski kostur dębowy).
Mój jest królewski kostur: Jam tu król.
— Gwynon twój syn, patrzaj, tam martwy leży.
Chciałeś mię więzić: ot: więzy zerwałem.
Rzekłem, że mściciel będę!

LECH *(oprzytomniał: woła bezsilny).*
Na pomoc! *(Witezie wbiegają).*

POPIEL. Do mnie!!!
Jesteście tu witezie, moi wierni,
coście na bój w rój wrogich strzał szli ze mną
bez drżenia. Słyszcie:
Wczoraj wróciłem zwyciężywszy wrogi:
Król miast podzięki uwięzić mię kazał.
W ciężkie łańcuchy okuć kazał nogi.
Więzy zerwałem. Króla pokonałem.
Patrzcie: Królewski kostur dzierżę w ręce.
W mych rękach harfa; Królem przeto jestem!
On starzec już niezdarny:
Wam królem trzeba witezia! młodego!
Jam to prowadził wasze hufy złote
na wroga. Prowadziłem ku zwycięstwa szlakom:
Ja was obronię od cudzej napaści! — —
Oślepić starca, jak niegdyś oślepił
Derwida króla. Potem precz wyżeńcie.
Niech się po świecie tuła. Niechaj jęczy.

(Witezie podeszli do Lecha).
(On wstrzymał ich wzrokiem: stanęli. — Cisza).
POPIEL. Cóż to? Słyszeliście?
LECH. Ja im nie bronię. *(nieporuszony stoi). (Cisza).*
POPIEL. Chcesz oczarować ich potęgą wzroku?
(Podszedł ku niemu; stanął ubezwładniony(.
LECH *(silnie a spokojnie).* Ja — król. — *(Cisza).* —
POPIEL *(nagle).* Ty kraj ten krwią zdobyłeś, podłą zdradą:
Szydzę z twego królestwa! *(powalił go).*
Uczynić, jak kazałem. *(Wywlekli starca).*
(wskazuje). Z Gwynonem, jeśli jeszcze żyw, do lochów.
JEDEN Z WITEZIÓW. Żyw jeszcze. *(wynoszą rannego).*
POPIEL. Wy precz stąd spieszcie:
Po całym kraju wieść roznieście,
żem teraz król, ja, Popiel, wódz zwycięski.
(Posłuszni odeszli, wszyscy).
(Wchodzi Gosław; za nim Ger: ten stanął w głębi).
POPIEL. Kto jesteś?
GOSŁAW. Gosław jestem, Lecha kneź poddany.
Przybyłem tu do mego króla. Gdzie Lech?
Zgiełk przed dworzyszczem był i zamieszanie,
jakby to wróg zdobywał zbrojny gród.
POPIEL. Oto królewski kostur dzierżę w ręce,
lewica na harfie spiżowej wsparta:
O króla pytasz?! Otom Popiel król.
GOSŁAW. Władzęś sobie przywłaszczył? Śmiałeś?!
(Dobywa miecza).
POPIEL *(z mocą).* Śmiałem!! —
Oręż do pochwy schowaj:
Ja władzę mam: Tu wszyscy mi oddani.
Hej! *(Paru witeziów).*
Stanąć opodal. Gdy zaklaszczę w dłonie,
tu być. — *(usłuchali).*
GOSŁAW *(ponuro).* Widzę. Ty pan: Oddajęć miecz.
POPIEL. Zatrzymaj go. Proszę: Nie bądź mi wróg. —
Kochasz Lechitów ród?
GOSŁAW. Pytacie? —

POPIEL. Lechitów naród — spodlał. *(Pauza).*
GOSŁAW *(spuścił głowę).* Tak zdradą i przemocą
pokonał Wenedów, wytępił,
a na narodu tego grobie stał się — podły. —
POPIEL. To wiedz: Jam jest Lechitom wróg!
Z Wenedów rodu, z ich rodu ostatni.
GOSŁAW. A chcesz memu ludowi panem być?
POPIEL. Tak. Chcę. —
(Po chwili).
Patrz: Widzisz harfę? Wiedz: Gdy zabrzmią struny,
powstanie martwy dziś Wenedów ród.
Powstanie z grobu. Wstanie żyw:
Znów będzie bój, narodów bój
braterski! —
Lechici hańbę dawną zmyją krwią,
czyściejsi wyjdą z walki bratniej.
Tyś z kneziów jest najpotężniejszy kneź:
Gdy wstanie lud mój żyw, ty bądź Lechitom wódz,
ja swoich poprowadzę w bój
braterski. — *(Cisza).* —
GOSŁAW. Panie, coś rzekł?!... — — — — —
Tobie wierność ślubuję.
Bój będzie!
Prawicę daj! My orle duchy dwa. *(uścisnęli dłonie).*
POPIEL. Do ludu idź. Wzburzony lud uspokój:
Powiedz, że go powiodę do dawnej potęgi.
GOSŁAW *(odszedł).*
POPIEL *(ramiona wzniósł ku niebu).*
Ha!! *(okrzyk radości i siły).*
Mam cię Sławo! Trzymam!
Przemocą wziąłem cię. Lecisz nademną:
Słyszę szmer twoich białych skrzydeł.
(Odetchnął pełną piersią).
(Stanął przed nim Ger).
POPIEL. To ty gęślarzu?
GER. Jam jest: pieśniarz wieszcz.
POPIEL. Ty wieszcz potęgi: Zostań w moim grodzie

GER. Ażam ci druh, czy swat?
Wędrownik jestem: Pieśnią mą zorałem
świat. Światu jestem brat.
POPIEL. Ty wieszcz.
Błogosław mi — na drogę.
GER. Chwytaż twą duszę dreszcz
trwogi, że z ręki mej błogosławieństwa chcesz?
POPIEL. Lżyć śmiesz?!
GER *(śmiało nań patrzy).* — — —
(po chwili). Przed chwiląm słyszał okrzyk twej radości,
iżeś przemocą sławę wziął, a siłą.
Ku niebu podniosłeś prześmiałe ramię:
Na czele twem już wypisane zgonu znamię.
POPIEL *(jak skamieniały).*
GER. Ty człek.
Chcesz wtargnąć w bogów święty chram?
POPIEL. Chcę!!
GER. Ty Sławy spragnion:
i dusza twa jest, jak skoszone pole
w jesieni:
już złote kłosy się nie chwieją,
już Sława je skosiła i zabrała
do swego spichrza.
(powoli). A tam zbożowe snopy — spali!!
i spłoną święte ziarna!
zostanie popiół jeno i myśl czarna... —
Sława zabija, zgniata w pył... —
— — Ty konający. Człek.
Już żadenć nie pomoże lek.
Nad nami jest zazdrosna Moc!!
Wszechwładny onej mocy grot! —
POPIEL. Chcesz zachwiać wiarę mą?
Chcesz zniżyć ducha lot?
Haha! Nic pędu woli mej wstrzymać nie zdoła.
Dusza moja ciężarna jest nadzieją,
jak gałąź jabłoni na wiosnę,

gdy się ugina cała
radośnie pod ciężarem różanego kwiecia.
Zdobędę chram!:
O gwiazd opokę uderzy krzyk wielki
o mojej sławie, a echo brzmić będzie
przez całą wieczność! — —

GER (*pokazuje na niebo*).
Patrz: Widzisz gwiazdy złote tam na niebie?
Mów:
Żali potrafisz powstrzymać ich bieg?
Patrz: One szydzą z ciebie.
Ty człek! —
Tam strumień w Gopło płynie i do morza.
Patrz.
Żali potrafisz wstrzymać moc płynącą rzek?
Potrafisz zmienić ich odwieczne łoża?
Ty człek. —
Nad morza wznieś się i nad gwiazdy złote:
Myślą spotężnieć możesz ponad świat,
i słuchać nadgwiezdnego dźwięku
wszechbytu... — — —
Tyś nie z tych, którym dana Myśli moc:
zginiesz. (*znikł*).

POPIEL (*spuścił głowę, harfy dotknął*).
(*bezdźwięcznie*). Harfa jest. — — — (*Pauza*).

(*Weszła Wróżka; nie widzi Popiela*).

WRÓŻKA. Z dalekich przyszłam wyż,
ja, która daję płomień-żar,
co spala... —
Tęsknię!: Tęsknię do harfy tej,
aby zabrzmiała pieśń...
Gdy zabrzmi pieśń,
od kwietnych łąk
popłynie życia miodna woń
przez złoty łan, przez leśń.
Wyciągam tęskną dłoń

po wonny kwiatów puch... —
Zbudzi się duch!!!
(spostrzegła Popiela). Tu jesteś?
POPIEL. Oto jest harfa, jakoś rozkazała.
WRÓŻKA. Jesteś harfo czekana?!... —
POPIEL. Na harfie zagraj pieśń.
WRÓŻKA. Pieśń zagram! Zbudzą się ze snu
oni, co śnią od lat.
Tyś tym umarłym brat.
Będziesz im wódz!
Powiedziesz w bój!... *(uderza w struny).*
Słysz! *(uderza w struny). (Pauza).*
Co to? Pieśń się nie składa... Struny jęczą...
Bezradne chwieją się...
Co to? Gdzie pieśń? Przed chwilą mi dzwoniła
w duszy, taka potężna, święta... *(uderza w struny).*
Gdzie pieśń? *(coraz żywiej).* Gdzie pieśń?
Popielu mów! Gdzie pieśń?!
Odpowiedz! —
O, pieśni przyjdź! Ja wołam!!
Jeśli nie przyjdziesz, naród z snu nie wstanie
nigdy, i martwy będzie już na wieki...
(po chwili). (Uderza w struny; — w natchnieniu).
Słuchaj! *(akordy dzikie).*
Już dźwięczy. Już nadchodzi:
W płomieniach. W ogniu. Już woła. Już leci!
Już przyszła, i już śpiewa.
Już wielka. Już śmiała!
Słuchaj! *(płynie pieśń).*
1. Wstańcie umarli!
Wy, co leżycie w śnie, w cichych mogiłach.
Wrogi wam z kości życia szatę zdarli:
Wstańcie o własnych siłach!!
2. Ja pieśń wam śpiewam!
byście potęgę moich słów poznali,
byście — umarli — żywi znów powstali.
Ja pieśń wam śpiewam!!

3. Wstańcie do słońca!
Ku sławie, ku potędze!
Życiu waszemu już nie będzie końca.
Ku życiu podniesiecie żywe ręce.
Wstańcie w potędze!!... — *(urywa)*.
Słyszysz? *(Pauza)*.
Nie słyszysz Popielu tententu
kopyt tysięcy koni? *(nasłuchuje)*.
Powiedz, czy nie słyszysz?

(Cisza). — *(Wicher szumi)*.

— — — — — — — — — — — — — — —

I nie zbudzili się!!!! —
Na harfie pieśń zagrałam,
i nie zbudzili się. *(Długa pauza)*. — —
(szept). Popielu — *(Pauza)*. —
(nagle). Popielu, czyś uczynił, jakom rozkazała?
Czy ukochałeś moc?
I nic pozatem? Nic?
Czy wpatrzon byłeś w cel?
w ten jeden?
A po za nim nie czujesz żądzy?...
Mów.

POPIEL. Uczyniłem, jakoś rozkazała.

(Pauza).

WRÓŻKA *(w twarz mu patrzy)*.
(naraz). Nie! Nie masz duszy czystej:
Dusza twa pokalana!
Nie jesteś duchem wolny:
Czytam na twojej twarzy:
Tobie się inne szczęście, miłość marzy!
Kochasz. Wiem...

POPIEL. Nie mów. Nie mów dalej...

(Twarz ukrył).

WRÓŻKA. Tak. — —
POPIEL *(błaga)*. Nie mów! Wiem, co rzec chcesz.

WRÓŻKA. Wiesz? (*twardo*).
Ona zginąć musi. Z twojej ręki.
Lechowa córa! (*odeszła*).
POPIEL (*wije się w rozpaczy*).
Nie mów! Nie mów! Nie mów!!

— — — — — — — — — — — — — — —

(*Jutrznia poranna*). — (*Pochmurny dzień*).
(*Długa pauza*).

POPIEL (*stoi zdruzgotany; podnosi wzrok na łan*).
(*bezdźwięcznie*). Ranek?
Chmury sinawe, ołowiane
zwełniły się w ponury kłąb...
(*Rękę podnosi do czoła*).
(*trzęsie się cały*). Zimno tu... Zimno... (*Pauza*).
O, gnę się. Ginę.
— — Śmierć. — — —
Już serce mi powoli bić ustaje.
Mróz; — nogi zimne, jakby z lodu...
Dreszcz jeszcze: To ostatni... — —
Olbrzymi młot kamienny zawisł nad mą głową,
podnosi się i już ...opada..., już druzgocze...
Zamykam oczy...
Ciemno..... — —
Jarzmo żelazne mię przygniata.
Konam. — —
Odrzucę jarzmo precz, polecę wolny
na pole, w świat, bez trosk, bez wspomnień!
Odrzucę precz! O precz! Polecę wolny!
Czas jeszcze!! Jeszcze czas!... (*stanął*).
(*Wchodzi Włada*).
POPIEL (*chwilę milczy, w nią patrząc*).
(*potem*). Smutnaś?
WŁADA. Wspomniałam: Drżę:
Sen miałam, czy widziadło.
Popielu ochroń mię.
W otchłań padałam, w otchłań czarną,
bez dna...

I sto nademną przeleciało koni.
A potem wieko się zawarło,
i była ciemń.
Już ni odblasku słońca
I była noc.
A ja leciałam w głąb
bez końca.
POPIEL. Bez końca... — — Nie trwóż się.
WŁADA. Uspokój mię. Pocałuj.
Ja jeno ciebie mam.
Ty blady?
Kroplisty tobie pot po skroni ścieka?
Co ci, mój włady?
POPIEL. Ból...,
bolu szeroka rzeka
ducha mego zalała.
WŁADA. Włosami mymi pot ci otrę z czoła.
POPIEL.
Włosy masz miękkie. — Każdy włos pieszczoty woła,
(Całuje jej włosy). — (Cisza).
WŁADA. Smutnam, Popielu: Marę mego ojca
widziałam, jak się wychylała
z ciemności blada ślepa...
POPIEL. Nie myśl o twym ojcu.
WŁADA. Nie myślę już, skoro tak każesz:
Wszakem go sama w twe ręce oddała,
boś chciał tak.
Brat mój raniony od twej dłoni,
może martwego duch przez bór już goni.
A ja cię kocham i tobiem posłuszna,
tobie jedynie...
— — Bywało,
czasem w miesięczne noce
wychodzę tu, nad Gopła brzeg
i słucham szumu fal i drzew...
Otwieram mojej duszy głąb
przed miesięcznem kojącem tchnieniem,

i milczę, czekam — długo,
spłynie-li ku mnie wraz z srebrzystą strugą
szczęście?...
Zwrócona do miesiąca,
jak słonecznik do słońca,
stoję wyczekująca,
czy nie zobaczę gońca,
gońca, co zaszeleści
srebrzystemi skrzydłami,
gońca, co mi obwieści
szczęście... —
Już teraz dawno, dawno
nie wychodziłam w księżycową noc;
i jeno patrzę w ciebie,
tyś onym gońcem: w twoich oczach
szczęście me widzę.

POPIEL. Szczęście jest marą: Nikt jej nie uchwyci.

WŁADA. Chmurnyś mój panie?

POPIEL. Chmurny. Krwawy.
Krwią obryzgane szaty me. Ty biała,
utkana z płatków lilii czystej:
Nie zbliżaj się, abyś nie powalała
bieli twojego ciała. —
(patrzy na nią). Jasne masz włosy,
jasne, jak zorza, zanim słońce wzejdzie,
gdy świat skąpany w chłodzie rannej rosy... —
O niech zapomnę!: Niechaj zapomnienie
padnie na wszystko, wszystko to, co było.
O niech rozchwieją się przeszłości cienie.
Już tylko ciebie widzieć chcę. Chcę siłą
rozpędzić mgłę, co — była... Precz! nic mi po sławie!
Jam ciebie bardziej niżli sławy spragnion.
Przez kraty w lochu tam widziałem łąkę cichą,
zasianą pożółkłemi liśćmi:
Wśród liści ciebie obaczyłem białą:
Na włosach miałaś wianek białych róż...
Kocham cię wielkiem potęgi pragnieniem!... —

Będziemy razem... Teraz jesień;
nadejdzie mroźna zima: w ciepłej izbie
będziemy razem, razem u ogniska;
a gdy wspomnienie zastuka
do wrót, powiemy: »odejdź stąd, bo u nas
szczęście w gościnie, nie ma miejsca
dla ciebie«, i wspomnienie precz odejdzie,
na śnieżną zawieruchę, my zostaniem
i będziem wić z naszego szczęścia wieńce...

WŁADA *tuli się doń*.
Wicher wieje
żałośnie;
wicher śpiewa
o wiośnie...

POPIEL. I przyjdzie potem lato
gorące,
a my usiądziem na ławie
u wejścia chaty,
w cieniu, chronieni od południa skwaru,
i miodna woń
rozkwitłych lip
owieje nas,
przywieje sen...,
i będziem patrzyć na czerwone maki,
na złote słoneczniki i na nieba szafir,
i będziem słuchać brzęku pszczół
i grania much,
i rechotania żab...
Usiądziem obok siebie:
A gdy nadejdzie troska w szarej szacie,
powiemy: »odejdź stąd, bo u nas
szczęście w gościnie, nie ma miejsca
dla ciebie, idź do innych chat«...
Więc troska pójdzie precz,
wspierając się na swym sękatym kiju:
Szczęście zostanie przy nas...

(*Urywa: dosłyszał oddalony jakby jęk harfy*).

WŁADA. Pobladłeś?... Drżysz? *(znowu harfy jęk).*
POPIEL. Słyszysz jęk harfy?
i znowu jęk... przeciągły...
Wgryza się w duszę...
To — życie — —
(przeciągle . — — śmierć. — — *(Cisza).*
Nie, nie. To urojenie. Prawda? Głucha cisza...
(śmieje się). Słońce przedarło się z za chmur.
Potężna niezgłębiona cisza
nad nami ciąży.
Jesienny czar
przelewa się
z boru przez łan ku Gopłu,
i setki mar
wpływają...
Cisza:
Pszczoły nie brzęczą.
Muchy nie grają.
To — śmierć. —
Woń zeschłych martwych liści
leci ku nam... —
To sen był: Nic: Potężna cisza.
Cisza śmierci...
(Milczą oboje).
Włado, myślałaś kiedy, co to śmierć?
WŁADA. Nie mów: Przed śmiercią czuję lęk.
POPIEL. ...Nie czułaś,
że śmierć ku sobie nęci?
Nie czułaś nigdy chęci
szeroko tak rozewrzeć twe ramiona
i roztęskniona
zawołać: »Śmierci przyjdź!«...? —
Nie zawołałaś na nią nigdy: »Czekam«...?: —
Onaby przyszła biała
i rzekłaby: »Dalekam,
alem dziś bliska tobie.
W ziemi ci grób wyżłobię,

abyś śniła — na wieki«...
I już zasnęłabyś... —
I niktby cię nie zbudził — nigdy.
I ludzieby dokoła ciebie
walczyli, kochali, cierpieli,
a tybyś była cicha, wielka, ponad nimi,
bo już umarła. —
Nie pragniesz śmierci?
WŁADA *(okrzyk)*. Nie!
POPIEL. Ona nam koi rany
i do snu tuli. Jest samym spokojem:
On spokój — nienazwany... *(Harfy jęk)*.
POPIEL *(drgnął)*.
WŁADA *(trwożnie)*. Nie patrz tak na mnie, nie patrz!!
Lękam się ciebie...
(przerażona). Chcesz.....?!! —
(dumnie). Nie! *(spokojniej)*.
Pomnij: To mnie zawdzięczasz wszystko.
Jam jest królewna! Lecha we mnie krew!
POPIEL *(błędnie)*. Lecha?!! — — —
WŁADA *(znów trwożnie)*. Co chcesz uczynić? Mów!
Wszak cię kochałam...
Wszystko ci poświęciłam...
(na klęczkach). Popielu...
Panie... Uczynię, co ty mi rozkażesz...
Będę ci służyć, będęć niewolnicą,
ostatnią z twych niewolnic...
Proch zmiatać będę z pod stóp twoich...
W oczy ci patrzyć będę, jak pies wierny,
i z wzroku twego będę odgadywać
twoje życzenia...
Uczynię wszystko, co tylko rozkażesz...
Jeno mi życia nie zabieraj! Żyć chcę!!...
Jeśli rozkażesz, w mrocznym, starym chramie,
dokąd blask słońca nigdy nie dociera,
będę przez całe życie strzegła ognia
świętego, by nie zgasł, i dnie i noce

będę czuwać i dorzucać gałązek...
Lecz nie patrz na mnie tak! — Ja żyć chcę!
Żyć chcę!... Ja młoda jeszcze... Panie..., panie...,
wszak ty mię kochasz, sam to rzekłeś, kochasz...
Pozwól, bym tobie służką była, pozwól...
Żyć chcę!

POPIEL. Powstań. *(podnosi ją)*. Patrz:
Znowu się rozjaśniło: Słońce się przedarło
z za sinych chmur. Znów cieplej, jaśniej...
(Obaczył wróżkę, opartą o drzewa pień).
(cofa się). O precz idź!!

WŁADA. Co tobie?

POPIEL. Powiedz jej, by odeszła stąd, by precz odeszła...

WŁADA. Kto to?

POPIEL *(do wróżki)*. O, nie patrz na mnie tak!
Mów, krzycz, przeklinaj, powiedz, żem jest podły!
Koronę weź, potęgę, wszystko weź!...
Lecz nie zabijaj mię milczeniem...

WRÓŻKA *(milcząca wciąż stoi)*.

POPIEL *(jęk pokonanego)*. — *(Wróżka znikła)*.

POPIEL *(z postanowieniem)*. Włado, — to nic..
To była — mara — ot już pierszchła —
Tam pójdźmy — na brzeg Gopła. —
Na Gople cicho fale się kołyszą,
zielone, fioletowe, to znów srebrne. —
Patrz: znowu słońce — świeci — słońce świeci. —
(Podeszli do brzegu).
Patrz — jasno — ciepło — prawda? — ciepło. –
(Zabija ją tasakiem. Krzyk Włady).
(Popiel wrzuca ciało do Gopła. Plusk wody). (Cisza).

POPIEL *(powtarza nieprzytomnie)*.
Patrz — znowu — słońce świeci — słońce — świeci —
Patrz: znowu — jasno — ciepło — ciepło — słońce —
. . . . *(zatacza się).*
(Stanął, rozgląda się: pusto; nagle obaczył harfę).
(zdławionym od wściekłości głosem). Harfa?!

(Rzuca się ku niej; zrywa struny; ciska o ziemię).
(Odbiegł).

— — — — — — — — — — — — — — —

(Ściemnia się).
(Wchodzi wróżka: prowadzi za rękę ślepego, olbrzymią królewską postać: to cień Derwida).

WRÓŻKA. Tutaj cię przywieść chciałam, ojcze.
DERWID *(mówi powoli, sennie).*
Tu? — Poco mię przywiodłaś? Poco
mię przebudziłaś z mego snu wiecznego
tam, na czarownej górze, która nocą
postrachem ludzi jest, bo śnią w niej duchy
wielkich... — Gdzie jestem? Ślepym jest. Wiew suchy
powiał ku mnie, woń czuję zgniłych liści...
To jesień? — Poznałem jesienną woń,
i woń skoszonych łąk...
To kraj mój!: Słyszę Gopła szum...
O czemuż oczu nie mam, by go znów obaczyć?!
— Tu królem byłem niegdyś, tu władałem;
a teraz jestem cień, ja i mój naród. — — —
Czemuś mię obudziła z kamiennego
snu? Czemuś mię przywiodła tu?
WRÓŻKA. Wszak jesteś bosy,
ojcze: Czy czujesz wilgoć? To nie wilgoć rosy
wieczornej: — To krew!! twego wroga!...
DERWID *(wzdrygnął się).*
To nie to, córko. Takiej zemsty nie chcę.
Zadrżała z wstrętu i trwogi ma noga... —
Gdzie harfa moja? Na niej zagraj pieśń:
A niechaj wróg pobladnie, słysząc harfy dźwięki.
— Odejdź, bom smutny... Chociaż jestem ślepy,
powrócę sam do miejsca snu mojego.
Sam chcę być tu... —
Nie wiem, co uczyniłaś; ale czuję,
że czyn twój był niegodny,
bo czuję u mych stóp wilgotną krew

i ciepłą jeszcze,
krwi ludzkiej leci k' niebu woń...:
To źle...

WRÓŻKA *(odeszła).*

DERWID *(postępuje parę kroków).*

Oto się błąkam sam u Gopła brzegu
ja, królewski Derwida cień,
potem znów pójdę śnić na ciemnej górze,
tak — długo... Wiecznie? — Nie nadejdzież dzień
światła i obudzenia?...
Ślepym: Duch mój przeznaczeń z gwiazd nie czyta.
(Nogą potrącił o coś: chyli się: podnosi resztki harfy).
(Z głębokim smutkiem w głosie, a cicho).
Harfa moja rozbita.....
(Opuścił głowę).

AKT TRZECI.

(Wieczór).

GER *(siedzi zadumany).*
(półgłosem). Jesiennym wieczorem,
nad łanem, nad borem
o Sławie kołysze się pieśń.

(Z zarośli wychodzi Gwynon, podglądając).

GER. To ty Gwynonie?
GWYNON. Poznałeś?! *(miecz podnosi).*
GER. Cios wstrzymaj.
Nie zdradzę ciebie; więc nie podnoś miecza
na starca bezbronnego. — Ty podglądasz?... —
Nie. Nie znam zdrady. Wiem, że biegu losu
nie wstrzymam; wiem: już siwy jestem. — — *(Pauza).*
Patrzałem w wieczór i słuchałem pieśni
o Sławie, pieśni, co śpiewa wraz szmerem
wierzb pochylonych i z szeptem strumieni...
Słucham tej pieśni o Sławie, o białej
dziewczynie, śniącej gdzieś w czarnym, odwiecznym
i niedostępnym dworze; słyszysz pieśń?
Jak szemrze...: — I słuchają tysiące witeziów
i biegną w otchłań nieznaną i ciemną,
biegną i giną, ślepi, opętańce...
GWYNON. Milcz! Twoich nauk nie chcę słuchać.
GER. Nie chcesz?
GWYNON. Jam już nie Sławy witeź; złoty sen
już w duszy mojej zgasł! — O, wtedy, niegdyś,
na wiosnę, gdy jasnozielone szczyty
młodych wysmukłych brzóz chwiały się, jodły
ku wyżom słały szumiąc ciche modły
wesela, gdy radością szalał świat... —
Teraz jest jesień. — — Nawet wtedy jeszcze,
gdym ciebie prosił o zioło czarowne,
takie, co daje śmierć: wtedy wierzyłem

w blask słońca; dzisiaj żyć pragnę i siać chcę
ciemń i zniszczenie dokoła.

GER. Rzuciłeś
pochodnię gorejącą: wybuchł płomień.
Rozlał się pożar przez daleki kraj.
Łuna jaśnieje. Ty już nie ugasisz
tego pożaru, nie, nikt nie ugasi,
jeno krwi strumień. — Pocoś to uczynił?

GWYNON. Przecz pytasz?

GER *(chwyta go za ramię)*.
W twoją twarz patrzę, i w oczy
wpijam się, w duszę wzroku szpon zatapiam.

GWYNON. Puść! Puść! Odemnie precz! —

GER *(puścił go)*. To smutne. —
Ja dziwny dar mam, od bogów mi dany:
Gdy spojrzę, widzę duszy tajemnicę. — *(Pauza)*.
Czemuś wzniecił ten pożar?

GWYNON. Jęczą witezie-kmiety pod ciężarem
niewoli, klątwę rzucają na króla
i na Gosława, co z ogniem i mieczem
przeszedł przez kraj i zagrody popalił
tym, co nie znieśli jarzma. I przekleństwa
ku niebu wznoszą się wraz z czarnym dymem
dogasających dworów. Przez łan kroczy
nędza; za nędzą głód i mór.

GER *(z mocą)*. Wciąż jeszcze
płonie w tobie władania dzika żądza.

GWYNON *(głucho)*. Ona mi duszę pożera i ciało. —

GER. Podjudziłeś Ziemowita na króla.

GWYNON. Nienawidzę! Nienawidzę!! — —
Ciężko raniony zdołałem się wyrwać
z lochów więziennych, i zemstą płonący
podszedłem do Popiela raz, gdy stał
spokojny; nóż podniosłem nań, by pchnąć...
Wtedy on spojrzał na mnie; w oczach jego
błyszczał królewski dumy blask: — stchórzyłem,
precz odrzuciłem nóż...

Potem poszedłem
do dworów, wołać zemsty, ale zewsząd
psami mię wyszczuć kazano!... — Zrozpaczon
tułałem się, kryłem w odludnym lesie... —
On jeden przyjął mię do siebie, z dwora
nie wygnał, on, Ziemowit, Piasta syn...
Widziałem jego oczy błękitne, niewinne,
a pełne siły, i wesołą duszę...
Ale nie myśl,
że chciałem uczyć się odeń radości
życia! Duch mój już w ciemni zatopiony. — —
Zostałem w dworze jego ojca,
u boku Ziemowita: Powoli, powoli
wpajałem weń jad zemsty i wzbudzałem
pragnienie władzy, królewskości, sławy...
Więc rwała się do słońca jego jasna dusza
tęczową nadzieją skrzydlata... — Wtedy
zbudziła się we mnie zazdrość, nienawiść!
nienawiść!! — — W żyłach moich kipi krew,
gdy zbliżam się doń, gdy nań jeno spojrzę,
w tę twarz radosną! — — Ha!! Nadzieja, którą
wzbudziłem w nim, pożre go, zgniecie, zdusi!
Rzuciłem płonące zarzewie
w zeschłe gałęzie!: Niechaj teraz
walczą o władzę Ziemowit i Popiel!
Zginą obydwaj w boju tym.

GER. Nie zginą!
Jeden zwycięży i zdobędzie władzę.

GWYNON. Wiesz przyszłość?
(gorączkowo). Skąd wiesz? Skąd wiesz?! —
— — Zginą!! Muszą!!
Bo gdyby — —

GER. Znowu chcesz rzucić się z nożem
na tego, który zwycięży?! i znowu
on spojrzy na cię, więc stchórzysz, i oczy
spuścisz ku ziemi, nóż ci z rąk wypadnie...

GWYNON.

Zamilcz!!! — Nie! Zginą! Zginą wszyscy!! Wszyscy!!
Pożar się rozlał; płonie! Kocham ogień! *(Odchodzi).*

GER *(patrzy za nim; odchodzi w inną stronę).*

— — — — — — — — — — — — — — —

(Trzy czarne postacie wychodzą z zarośli).

POSTACIE. 1. Siostro.
2. Siostro.
3. Siostro.
1. Otośmy wszystkie trzy.
2. Na niebie chmury płoną.
3. Sklepienie czerwone drży.
1. Ogień dudni i syczy.
2. Już czas. Już czas.
3. Zarzućmy czarną sieć.

. . . .

(Trzymają się za ręce).

1. Już niedaleki sen.
2. Już niedaleki zgon.
3. Jeszcze przedzgonny szał.
(razem). Już czas. Już czas.
1. Obłok po niebie mknął,
złocisty, wichrem gnany.
W błękitnej zginął dali:
Pomknął do gwiazd, do gwiazd.
(razem). Już czas. Już czas.
2. Wicher zwyciężył, wicher-czas,
co mknie, co mknie, co mknie,
nie patrzy po za siebie,
porywa, budzi z snu,
i niesie, niesie do gwiazd.
(razem). Już czas.
3. A my zostały:
My od wichru silniejsze.
1. Siostry, zarzućmy sieć.
2. Zarzućmy czarną sieć.
3. Sza! Słyszę kroki.

1. On!
2. Tu biegnie, biegnie chyżo.
3. Ziemia w przeczuciu drży.
1. Otośmy wszystkie trzy... *(Znikły).*
(— — Popiel pędem wbiega).

POPIEL. Jakieś jęki... Szmer i szum...
Szepty po ścianach komnaty
pełzały... Tchu chcę! świeżego wiewu! — — —
Liśćmi zeschłemi miota wichr.

POSZEPT od drzew. Na liściach ślady krwi.
W Gople utonął trup.
Znów świeży wody łup.
Tam w głębi śni.

POPIEL. Liście jesienne, krwawe patrzą ku mnie.
Leci od nich tajemniczy szept...

POSZEPT od drzew *(z innej strony).* Harfa...

POPIEL. Gdzie harfa?!

POSZEPT od drzew. Strzaskana!
(z innej strony). Tam pod ziemią groby
milczą wciąż:
Nie wstaną z żałoby:
Nie zbudzi ich mąż.

POPIEL *(śmiertelnie blady; jęczy).*

POSZEPT od drzew. Tak na wieki już... —
Coś to uczynił?
Cóż ci po tem? Cóż? —
(z innej strony). Jeno żal, jeno żal
przyjdzie do cię
w słońca zachodniego złocie,
gdy będziesz dumać
u Gopła fal.
(z innej strony). Cóż ci potem? Cóż?
Sława cię przeklęła.
Jasność z ciebie zdjęła
i nie wróci już!

POPIEL *(szept).* Nie wiem gdzie ukryć się!
Poszept mię tajemny goni... —

Na ziemi kwitną maki
czerwone... — Nie: To zwiędłe liście...
(z przerażeniem). Nie!!
To trupy!... Kędy stanę, następuję
na trupa, a trup — jęczy! Więc umarli
jęczą po śmierci?... Wszędzie... Wszędzie...
Ziemia gorącą krwią zalana.
Gdzie stanę, krew: sięga mi po kolana,
po szyję.. O! *(zakrywa oczy).*

POSZEPT od drzew. Krwawe liście wicher gna,
hen do Gopła fal.
W oczach piecze łza.
Został jeno żal.

ECHO *(z dali).* Jeno żal...

POPIEL *(krzyk).*
Milczcie! Zamilczcie, bo was przeklnę! przeklnę!!
Wy cienie niewidzialne... Przekleństwo!!
(Słychać w dali głuchy śmiech).

POSZEPT od drzew. Trup tam w głębi wód.
Woda go poniesie w dal,
w kraj wiosennych złud.
Został jeno żal.

ECHO *(z dali).* Jeno żal..
(Głęboka cisza). — — — *(Powiew wiatru).*

POPIEL *(nieruchomy)*; — *(wreszcie odetchnął).*
Zamilkło... — — *(zerwał się znów).*
Dźwięk harfy?! — Nie. — Pusto. — *(Pauza).*
Ja syn wyrżniętych ludów,
zwycięski, opuszczony, konam zwolna.
Gdy skonam, nad mogiłą nie zapłacze
nikt, bom ostatni.
Żaden po zgonie mym głos nie zawoła bratni:
»żegnaj«..., bom z ludu mojego ostatni. *(Cisza).*
Znowu jęk? — — — *(kamiennie).*
Jam król umarłych, król tych, co nie żyją,
tych, co już nigdy żywi nie powstaną,
tych, co z mej woli padli umęczeni...

Ja król tych martwych i zimnych kamieni.
Kto żyje, wróg mój: W śmierci ma potęga! *(Pauza).*
Umarli śpią: nigdy nie wstaną.
Bracia! nad wami śpiewam pieśń żałosną:
Śnijcie! — — Jak wy, tak wszyscy, wszyscy posną:
i ci, co żywi pozostali,
i którzy przyjdą jeszcze...
I wszystkich — los — powali.

(Wchodzi Gosław).

GOSŁAW. Powracam. Zwyciężyłem:
Na lud niesforny rzuciłem obroża
krwawe: Kraj wasz: Gdzie stąpi wasza noga,
panem jesteście.

POPIEL. Dzięki. —

GOSŁAW. Jak poranna zorza,
twe słowo rozelśniło starych lat mych mroki.

POPIEL. Staryś, lecz miecza do pochwy nie chowasz,
choć włosy twe, jak jesienne obłoki
siwe.

GOSŁAW. Walczę, bo wierzę w was.

POPIEL. Walczysz, bo wierzysz; — — tak — —
Wiara jest wszystkiem...

GIERMEK. Na brzeg jeziora wyrzuciły fale
ciało lechowej córy — martwe.

POPIEL *(stoi nieruchomy, wpatrzon).*

(W głębi nad brzegiem widać szereg kobiet).
(Niosą Włady martwe ciało).

CHÓR KOBIET. Niesiemy białą,
niewinną, cichą.
Zimne jej ciało.
Milczy jej głos. —
Białą niesiemy.
Jesień nam lśni.
Jesieni blask niemy.
A drogę wiemy,
co wiedzie w grób. —
Na wieki śnij,

jasna dziecino.
Hej, wieki miną,
ty będziesz śnić.
W pokoju śpij:
Głośne wołanie
żyjących ludzi
niech cię nie budzi.
W spokoju śnij. *(Przeszły).*
(Śpiew gaśnie). (Cisza).
(Na twarzy Popiela rozpacz).

GOSŁAW. Królu, was gryzie ból tajemny.
Wspomnijcie waszą górną myśl.

POPIEL *(podniósł kuń głowę).*
(duchem nieobecny). Żałośnie brzmiał ich śpiew,
wzlatywał w nieba toń,
skarżąc się głucho... — — Czujesz?
zgniłych liści odurzająca woń — —
(powoli). Nagie sterczą konary drzew,
jak kościotrupy — —
Śnieg przyjdzie, śnieg...,
otuli świat
w sen biały
ciszy i ukojenia. — —

GOSŁAW. Królu, on wielki bratni bój!
Pomnijcie, coście rzekli w on czas do mnie,
gdyście zdobyli władzę.

POPIEL *(szyderczo).* Nie pomnę.

GOSŁAW. Słowa wasze były w on czas niezłomne.
Musicie wszak pamiętać królu.
Musicie! *(głos mu drży).*
Wam poświęciłem moje życie!
Dla was zdradziłem Lecha!...
Patrzcie: Siwe mam włosy: Już wiek prawie
przeżyłem, — żyłem dla narodu.
Patrz w moją twarz zmarszczkami pooraną:
Jeszcze się nigdy twarz ma nie okryła
rumieńcem wstydu; a kiedym wśród ludu

przechodził, głowy wszystkich się schylały
przed mą siwizną. — Zlituj się nademną:
Nie dopuść, by ci sami dzisiaj mogli
pluć w oczy me, ze wzgardą się odwracać,
a jabym nawet nie miał czem się bronić... — —
Zwątpienie mię chwyta, porywa
mą duszę i ściska w żelaznych kleszczach...

POPIEL *(ponuro).* Mnie już zwątpienie dawno pokonało.

GOSŁAW. Popielu,
powiedzcie mi: To ja igraszką byłem
dla was? Więc słowa wasze były kłamne?!

POPIEL *(drwiąco nań patrzy).* Tak sądzisz?

GOSŁAW. Drwisz ze mnie? z mojej trwogi?
Zlituj się! Powiedz!
Mówiłeś do mnie wszak o wielkim
bratnim narodów boju...,
o zbrodni, której pamięć zmyje krew...,
o słoneczności, która na świat przyjdzie,
gdy prawość nad ludźmi zawładnie...
Twe słowa byłyż żartem jeno? *(Pauza).*
A jeśli tak, niechaj przekleństwo padnie
na twoją głowę!!

POPIEL. Ja przekleństw się nie boję. —
(szyderczo, powoli). Ty gadatliwy, gorący, jak młodzian:
W słowa płomienne, jak w purpurę, odzian,
wsparty o rdzawy oręż dawnych wspomnień
minionej sławy. — — —
(nagle z gniewem). A jakim to sposobem
śmiesz mówić do mnie?! — *(wybucha).*
Okłamywałem w on czas ciebie, siebie!
Kłamałem! Wiedz! *(szybko).*
Przed chwilą orszak widziałeś z umarłą
lechową córą: Jam ją zabił!!!...
Teraz śmierć mi jedyną pieśnią, śmierć-zniszczenie.
Teraz już niczem mi on bratni bój.
Śmierci ja siewcą jestem: Wszystko martwe
niech będzie, na co padło moje oko!

(Naciera nań z mieczem; — potężnie).
Więc tobie także śmierć! Ja śmierci król!!!
(Na krzyk zbiegli się witezie).
(Gosław w zamieszaniu ucieka).
POPIEL. Witezie. Gonić za Gosławem.
Znieważył króla. Gonić!
Gonić, królewską cześć obronić!
(Do tych, którzy zostali).
I także wy: Hej, mam wyprawę
dla was: Znów miecze umoczycie krwawe
w krwi świeżej: Bierzać na zamek Gosława.
Zabić! i żonę i dzieci niewinne
i wszystkich. A niech zamek, jak pochodnia,
płonie, przyświeca zadumanym łanom!
Hej! *(Witezie odbiegają).*
Z przerażenia trupy z grobów wstaną.
(Cisza). — (Ściemnia się).
(U brzegu tłum się zebrał).
GIERMEK. Tam tłumy.
POPIEL. Tłumy?!
GIERMEK. Milczące przyszły: Straże przerażone
nie śmiały wstrzymać.
POPIEL *(blady).* Tłumy się zjawiły!
ciche, jak cienie, milczą... —
To wrogi!!
Płoną krwi chucią wilczą. *(rzuca się z mieczem).*
Gińcie! W cień przepadajcie, jeżeliście cienie.
Jeśliście żywi, niechaj krew popłynie!
(Z tłumu wyszedł Ger).
GER. Przychodzę od Gosława.
POPIEL *(pomniał).* Hej Gosławie!
(Zostali sami: król i Ger). — (Cisza).
GER *(poważnie).* Nadeszła twoja chwila:
To już.
POPIEL. Ty wróż?
GER. Los twój już się przesila:
Padnie na ciebie piorun-nóż:

poznanie. —
Nad królewskiego dworca wieżycami
krąży czarny, kraczący kruk:
Nie da się spłoszyć...
Idź! i napręż twój łuk!
i dobrze mierz!...
Lecz zawsze — chybisz celu...:
Kruk krąży nad szczytami
posępnych twego dworca wież.
Kruk kracze... — *(Pauza).*
Gosław mię z wieścią szle:
Opuścił gród swój.

POPIEL. Uciekł?!

GER. Poszedł na wygnanie
sam i zostawia ci hufy rycerne.
Rzekł, że idzie, byś nie dopełnił miary
przez jego zgon, że kocha cię.

POPIEL Dziecinny stary!

GER. ...Że serce jego pozostało wierne,
że czeka, aż w twem sercu zalśni dnia błyskanie
i natchnie cię znów dawnem, świętem tchnieniem.

POPIEL. On głupi starzec, jeśli sądzi jeszcze,
że mnie zdołają natchnąć puste słowa wieszcze,
co sądzi, że mam jeszcze duszę w łonie,
i że w niem jeszcze jaki ogień płonie.
Nie! Duch mój spłonął! Już się stał popiołem.
Już trupia bladość świeci mi nad czołem.

GER *(spokojnie, twardo).*
To wiem. Powtarzam jeno słowa mego pana.

POPIEL. Milcz!...
Wiesz, dokąd Gosław umknął?

GER. Wiem.

POPIEL. Więc mów.

GER. Pan mój zakazał mi: Nie powiem.

POPIEL. Starcze, ty opamiętaj się i namyśl
chwilę, nim »nie« odpowiesz po raz drugi.

GER. Nie! mówię, choć wiem, że krwi mojej strugi
  zczerwienią wnet ten piasek.
POPIEL.   Tyś jest — śmiały.
GER. Ja śmiały mocą ducha. (*Pauza*).
POPIEL. U boku gęślę zawieszoną
  masz na ramieniu: Zagraj, zanim skonasz.
GER. Gęśla ma na wezwanie twoje głucha:
  Jej podłym grać nie dozwolono.
  Nie będę grał.
POPIEL (*groźnie*).   Ja czekam na twe granie.
GER. Duch mój nie twoim sługą.
  Wolny mój duch i wolny pozostanie,
  stęskniony zgonu, zespolenia
  z duchem, który nademną jest, z błękitnym,
  co czeka, aż polegnę zgonem szczytnym,
  co jest strażnikiem wielkim mego pienia,
  co skrzydła swe nademną rozpostrzenia,
  by mię ochronić od brudu, spodlenia.
  Wolny mój duch i nigdy się nie ugnie,
  wolny uleci w górę, kiedy ciało skona,
  — tęsknie ku wyżom wyciąga ramiona, —
  wzleci w jaśń, w wiosny królewską słoneczność. —
  Tobie nie będzie dana wielkiej sławy wieczność!!
POPIEL (*wściekle*). Rozsiekę!!... (*Pauza*).
  Wiesz to: Ja nie oszczędzam krwi: —
  Tobie daruję życie: Cofnij słowo. —
GER. Jakie?
POPIEL. Nie dręcz mnie. Odejdź precz! —
  (*po chwili spokojniej*). Wolnyś jest: Możesz odejść.
GER (*stoi nieporuszony*).
POPIEL (*opuścił ciężko głowę*).
  Powiadasz, że — to już — ? — —
  Byłem tam na jeziorze, na ostrowie,
  w waszym posępnym, czarnym, cichym chramie,
  gdzie płonie ogień święty... Stara wiedźma
  siedziała przy ognisku w pół skulona.
  Rzekłem: »Wróż mi!« — Spojrzała w moją twarz

zakrwawionemi źrenicami, potem
wtopiła wzrok w czerwony płomień mrucząc
ciche zaklęcia; długa zbiegła chwila,
nim zawołała: »Kres się zbliża, kres twój«...
Toporem czaszkę rozpłatałem starej,
wybiegłem z chramu... — —
— A kiedym wstępywał
na tratwę, stanął na brzegu zielonym
starzec ze srebrną brodą i rzekł: »to już!...
Nadejście kresu ty sam przyspieszyłeś«...
Podobny był do ciebie z wzrostu, z głosu...:
To tyś był?! — Dłonie podniosłeś ku chmurom,
a oczy twe paliły się płomiennie... *(Pauza).*
Powiadasz, że to już — ? — *(Pauza).*
Gdym szedł przez pole, obaczyłem niebo
od łun czerwone, na pagórach wszędzie
płonęły ognie, jak wici ogniste...
(Podniósł głowę, obaczył, że Ger jeszcze stoi obok).
Odejdź już.
Życie ci darowałem,
choć byłeś śmiały, choć w oczy
spojrzałeś mi zuchwale...
Życie ci darowałem. Wolnyś: Możesz odejść. *(Pauza).*
GER *(stoi nieporuszony).*
(po chwili). Życie mi darowałeś: Oto pieśń ci zagram.
(gra). Słonko na łan rozlewa złoto roztopione.
Pod cichym wiewem chylą się zbożowe kłosy,
ciężkie dojrzałem ziarnem i znużone.
U wrót stał witeź-kmiet. A weszli umęczeni
drogą podróżni... »Bądźcie pozdrowieni.
»Nie kryjcie się: Wszakeście aniołowie:
»To słyszę łopot skrzydeł«.
A oni rzekli, przed nim pochyleni:
»Włady ty będziesz, będziesz pan nad pany,
»Twe będą trzody mnogie i bogate łany,
»boś jest wśród wielu ty jeden wybrany.
»Kornie schylamy jasne nasze czoła:

»Tyś jest, którego Duch-potęga woła,
»ty król«...
POPIEL *(jęk)*. Nie! Nie! Król ja!... —
(Ogląda się: Gera już nie ma).
(zerwał się). Zemsty!!
Ho! Teraz na Gosława! Zemsty!!
Witezie hej. *(Wbiegają).*
Konia! Wyruszam! Hej, będzie wyprawa!
Konia! Wy ze mną! Wszyscy!
Dalej na dworzyszcze Gosława! *(Wybiedz chce).*
(Stanął mu w drodze goniec).
GONIEC. Rozkaz wasz spełnion: W gruzach leży
Gosława dwór.
POPIEL *(stanął)*. — *(Cisza)*. —
Co to? —
Kto wolę mego ducha śmiał wyprzedzić?
Więc myśli moje prędzej mkną odemnie?!
JEDEN Z WITEZIÓW.
Królu, wasz rozkaz brzmiał, by zburzyć zamek.
POPIEL. Ja dałem rozkaz?...
(błędnie). Tak: — Ja rozkaz dałem...
Zagłada rzekłem nad domostwem białem. *(Pauza).*
Już dogorywa dworzec wojewody?
GONIEC. Już spłonął.
POPIEL *(cicho)*.
Sam trwogą zdjęty jestem przed własnemi
myślami... Jak w uwięzi tęsknię do swobody.
Drżę...
(woła). Podajcie miodu! *(podają: pije).*
Miód podnieca, grzeje. —
Znaleźliście Gosława?
GONIEC. Zamek był pusty.
POPIEL. Gonić na wsze strony!!
Szukać mi zbiega! A któren z witeziów
Gosława przyprowadzi, martwego, żywego,
dostanie pełen złota wór: Musicie go odnaleść!
(Rozbiegli się. Kilku zostało).

Znów dajcie miodu, pełną, złotą czarę!
abym odzyszczył w moc, w zwycięstwo wiarę.
(pije). Gorąco...
Do głowy wspomnień rój
ciśnie się, myśl zabija, skroń mi pali,
pierś mi przygniata, dusi, ściska. —
Na mnie się wali..., całkiem, całkiem bliska...
(Słania się). — *(Za sceną wrzawa)*.

POPIEL. Co to? *(zbladł)*.

WITEŹ *(wbiega)*. Królu, ratujcie się, co żywo!:
Powstali przeciw wam. Rycerny huf,
który na straży stał, obalon.
Ziemowit, Piasta syn, im wódz: Tu walą. — *(Cisza)*.

POPIEL *(sennie)*. Tu idą? *(Pauza)*. — Niechaj przyjdą. —
Słyszcie Lechity! *(stanął wśród nich, wyższy)*.
(wielkim głosem). Prawdę wyjawię: Jam z Wenedów rodu!
ostatni! wróg wasz!! Mściłem się za ród mój!!!
(Milczenie).
Sława mi się marzyła, wielka sława.
Marzyło mi się, że jestem wybrany...
Miłość zabiłem w duszy,
by silnym być...
A teraz sen mój w gruz się rozpadł:
Więc konam!
Niechaj harfiarze grają o Popielu,
niechaj o krwawym czarną grają pieśń,
że Gopło w czasach tych było czerwone
od krwi, a on spoglądał po szkarłatnej fali,
na brzegu stał — i dumał, — król — skrwawiony...
(Zwiesił głowę). *(Wszyscy jak skamienieli)*.
(Wśród ciszy kroczy ku królowi wróżka).

WRÓŻKA *(stanęła: ruchem ręki oddaliła obecnych)*;
(dotyka ramienia Popiela; cicho). Popielu,
przychodzę do ciebie.

POPIEL *(podniósł oczy; szept)*. Przychodzisz?

WRÓŻKA. Przyszłam. — Porwało cię zwątpienie, trwoga:
Przyszłam. Choć ciężka, żmudna była droga,

przyszłam do cię. Zagram! Czekają struny,
czekają pieśni wielkiej, jak pioruny.
Harfa stęskniona śpiewu, cienie obudzenia,
ja czekam boju, a pieśń wyzwolenia! *(Cisza)*.

POPIEL *(stoi blady)*;
(nagle okrzyk rozdzierający). Precz!!!!
Tyś z moich żył młodzieńczą krew wyssała!
Tyś mi gorąco ducha odebrała!
Ducha natchnienie i potęgę ciała!...
A teraz jestem trup: I twarz ma biała,
blada, jak trupa twarz i zzieleniała!
Robactwo ducha mego bezlitośnie
pożera... Stary jestem, choć młody latami... —
Niczem mi naród ten pod mogiłami,
który ma wstać, gdy zabrzmi harfy pieśń!!
Niczem mi harfa! Precz!

WRÓŻKA. Czyś to zapomniał, żeś z Wenedów rodu?
żeś objął tron, by mścić się?

POPIEL. Więc się mszczę!
Zabiłem tę, którą — kochałem!!... —
(głos mu się łamie). Precz stąd!
bo miecz w twej krwi umoczę!
Już rozerwałem twe żelazne pęta. *(nieprzytomny)*.
Dziś celem mym potęga!
Uchwycić chcę wielką wszechświata pieśń,
której — nadniebnej — wtorujemy wszyscy.
Uchwycić chcę tej pieśni choćby dźwięk,
tej pieśni, która daje wszechpotęgi moc:
Pieśnią tą silny powiodę ku szczytom
hufy wybranych!... *(wyczerpany urywa)*.

WRÓŻKA *(w oczy mu patrzy; mocno)*. Kłamiesz!!
Już moc cię opuściła.
Sam siebie okłamujesz. Kłamiesz! *(Pauza)*.

POPIEL *(spuścił głowę; cicho)*. Kłamię. — — *(Cisza)*.

WRÓŻKA.
Popielu, smutnyś? — Pomnij czas on, gdym cię wiodła
tutaj do dwora, jako płonął w tobie

duch żądzą czynu i pomszczenia krzywdy,
jakoś chciał, jak wśród boru smukła jodła,
nad rzeszą być, wśród pierwszych w pierwszym rzędzie,
jakoś sędzią być chciał ponad królewskie sędzie,
i zemstę wziąć, aż prawość panią będzie
nad światem całym, nad gwiazdami, wszędzie. — —
Słysz: Jam widziała zbrodnię. Jam widziała
pole krwią przesycone: Strumieniami
płynęła krew, płynęła, pieniąc się czerwono.
I ptaki się zbliżały, chcąc się napić wody
spragnione, ale z wrzaskiem znów odlatywały,
bo woda ta — szkarłatna... Odbiegały trzody
z rykiem od koryt: Woń krwi od nich biła...
A ja błądziłam po skrwawionych błoniach,
przez nocną ciemń: Liczyłam zimne trupy,
ręce kładłam na ich znużonych czołach,
aby śnili w pokoju. —
Słysz: Jam widziała zbrodnię!! Jam widziała,
jak król trzy razy przeszył pierś tasakiem,
własną pierś nagą: Ciepła krew pociekła...
Widziałam, jak harfiarze nad zwłokami
pieśń zanucili, głuchą pieśń żałoby
i stłukli srebrne harfy o kamienne groby.
(Słychać echowy dźwięk, jakby dwunastu harf).
Harfy załkały konające. Król skrwawiony
leżał z przeszytą piersią na murawie,
śmiercią zaprzysiężony już wieczystej sławie.
Zaś wiatr kołysał trawą i kwiatami...
Na kwiatach tych krew była i na trawie!!
niewinna!!

POPIEL *(milcząc, klęka u stóp wróżki).*

WRÓŻKA *(cicho).* Oto znów klęczysz u mych stóp?
Znowuś mi sługą? Znowu z czystą duszą?
Harfę spiżową daj. — Duch mię porywa,
ponosi w świat słoneczny...
Sławę ci dam!: Przynieś mi harfę drżącą:
Uderzę w struny: Pieśń, jako skowronka śpiew

będzie zwiastunem ranka pogodnego.
Harfę spiżową daj. Dusza twa czysta:
Zaś mnie porywa szał! Harfę spiżową daj...
POPIEL (*ze spuszczoną głową*). Ja harfy — nie mam.
WRÓŻKA. Gdzie jest harfa? Mów!

(*Pauza*).

POPIEL (*krzyk*). Struny stargałem!! Spiż o głaz cisnąłem!!
— — — (*po długiej chwili: mówi powoli*).
Przed chwilą tu mówiłaś do mnie — słowa.
I zdało mi się, że w duszy mi zabrzmiał
oddźwięk twych słów... — Ale to była złuda:
Umarły jestem, nic mnie już nie zbudzi.
We śnie uśpiony jestem, we śnie twardszym,
niż sen tych tam, co śpią pod mogiłami.
Nic mnie nie zbudzi już, i snu nie złamie
żadna pieśń, choćby nawet pieśń harfiarzy
dwunastu, którzy nad króla marami
śpiewali żałość; co u kamiennych ołtarzy
stali grając zwycięstwo nad wrogami.

(*Zabrzmiał echowy dźwięk, jakby dwunastu harf*).

Kłamałem: — Mały jestem...
Kłamałem...
Sam jestem, jako drzewo na pustyni,
a z boleści drętwieję:
Bo kiedykolwiek spojrzę w mojej duszy głąb,
to widzę — brud i męty,
widzę, że dusza ma jest, jako lasu zrąb,
nad którym — niegdyś szeptał dziwny szum... —
Dzisiaj las ścięty:
I pustka, szare mgły...,
brudne opary, jakby od bagniska...,
zgniłych, jesiennych liści dech...
Więc ból mi serce ściska.
Ból mię porwał — i zabił:
Duch — skonał...
Martwy mój duch: A ciało jeszcze żywie:

Nadzieja ciszy wiecznej przed duszą mi stawa:
O daj mi śmierć: Wszak w śmierci jeno sława:
To rzekłaś sama... — — — — —

WRÓŻKA *(jak obudzona).*
Harfy nie ma... — — Lecz w tobie czysta dusza:
Na duszy twojej zagram obudzenia pieśń.

POPIEL. Dusza ma czysta już, ale nie żywa:
Na próżno będziesz śpiewać: Twe śpiewanie
będzie, jak w puszczy głos, co brzmi przez leśń:
Ale się znikąd żadne echo nie odzywa,
i słychać jeno wielkiej ciszy łkanie... *(Pauza).*
(Wciąż klęcząc, a w nią patrząc).
Patrzę na ciebie..., — — jakby po raz pierwszy...
Jakaś ty piękna... — — To słonecznie świecisz:
Ciebiem to pragnął! Tyś jest, tyś jest sławą!
U stóp twych skonać chcę...

WRÓŻKA. Nie mów tak!: Na twej duszy
pieśń zagram.

POPIEL *(w zachwycie szepcze).*
Tyś jest sławą. Sławo!...

. . . .

(Wpadają szeroką falą witezie-kmiety, wśród nich Gwynon).
(Na czele Ziemowit).

ZIEMOWIT. Poddaj się królobójco!

POPIEL *(dobywa miecza, a woła).* Witezie moi! —
(Nikt nie staje po jego stronie).
Wszyscy mię opuścili? Zdrada?! *(W śmiech).*
(Sam jeden rzuca się w tłum).
Już niczem mi życie i zgon!
(Miecz mu wydarli).
Wydarliście mi miecz?:
Pięściami walczę!

ZIEMOWIT *(zabija bezbronnego).*
(Wszyscy stanęli, jak wryci). — (Cisza).

— — — — — — — — — — — — — — —

PIAST *(sędziwy wiłeź-kmieł z gromady występuje)*.
Synu, zabiłeś bezbronnego:
Skalana ręka twa.
ZIEMOWIT. Ojcze, musiałem: On był zbrodzień:
Naród wzburzony łka. —
Wszak pamiętacie: Anioł złoty
dał mi ten ostry miecz
i rzekł: »Wyrusz na wroga ludu
i siecz!«...
PIAST. Bezbronny był.
ZIEMOWIT. Musiałem:
Ojcze, ja muszę królem być
i władać.
PIAST *(smułnie)*. Sławy chcesz?
ZIEMOWIT. Sława mię goni, sen odbiera...
I jużem sługą jej.

(Głośno do gromady).

Pójdźmy do dworca: Już skończone dzieło.
CHÓR. Żyj nam Ziemowit król!

(Odchodzą: Ostatni idzie Piast).

PIAST *(odchodząc)*. Synu, zabiłeś bezbronnego:
Skalana ręka twa. *(Wszyscy odeszli)*.
CHÓR *(w oddali)*. Żyj nam Ziemowit król!...

— — *(Cisza)*. — —

(Na kraj zapada noc, szeleszcząc fiołełowemi skrzydłami).

WRÓŻKA *(jak posąg nieruchoma: U stóp jej trup)*.

(Długa pauza).

(Wchodzą pachołki z pochodniami; podchodzą do trupa).

WRÓŻKA. Czego?
PACHOŁKI. Przychodzimy po trupa:
Poniesiem go na stos.
WRÓŻKA. Na stos?!
PACHOŁKI. On martwy.
WRÓŻKA. On żyw!
PACHOŁEK *(pochyla się nad trupem)*. To trup.

WRÓŻKA (*okrzyk*). Trup?!! —
(*w rozpaczy*). Nie! Nie! Mylicie się. Mylicie się, napewne!
Przyłóżcie nagi brzeszczot do ust jego,
a obaczycie, jak się mgłą zasnuje
lśniące żelazo. Uderzcie mieczami
o tarcze. Silnie! Stalowe dzwonienie
zbudzi go ze snu! On śpi! Wraz powstanie!
On żyw!...
PACHOŁKI (*podnoszą trupa*).
WRÓŻKA (*podbiega*). Czekajcie! On żywie. On żywie...
(*Patrzy na trupa: umilkła: poznała prawdę*).
PACHOŁKI (*odchodzą*).
WRÓŻKA (*do ostatniego, który niesie pochodnię*).
Stój! (*Tamci odeszli*).
WRÓŻKA. Gdzie oni?
PACHOŁEK. Kto?
WRÓŻKA. Zwycięscy.
PACHOŁEK. We dworze tam, przy uczcie,
miód słodki piją; a pieśniarze
na gęślach przygrywają
i pieśni nucą.
WRÓŻKA. Zeschłe liście się smucą.
Zeschłe liście się żalą
szumiąc... —
(*naraz*). Pochodnię daj!
Sam odejdź.
PACHOŁEK (*odchodzi*).
(*Pauza*).
WRÓŻKA (*głos jej kamienny*).
Wy się tam radujecie
przy gęśli dźwiękach, przy miodzie.
Zwycięscy... —
(*Od słów jej wieje Śmierć*).
Mogiły u waszych stóp.
Co krok to nowy grób... —
Słyszycie liści jesiennych szum?

To niebnej gęśli nadpowietrzny dźwięk.
To dźwięk odwiecznych, dźwięk prastarych dum:
To śmierć. —
Zniszczenia żagiew — płonie:
Stoję w czerwonym, krwawym blasku,
zagłady śpiewam pieśń. —

(Zobaczyła Gwynona, który stoi blady).

Ty tu?!

GWYNON *(jak obudzony).*
Ja tu? Tak: Idę już. Odchodzę.
Tam nad jeziora brzegiem jest głaz duży,
u jego stóp czernieje niezmierzona głąb.
Zamknę oczy, — padnę — w objęcia snu.
Nareszcie zasnę. *(chce odejść).*

WRÓŻKA. Zaczekaj.

GWYNON. Zaczekać?
Na co? — Aż tędy wracać będą z uczty
Ziemowit, Piast, witezie?! by usłyszyć
okrzyk »niech żyje - król«... Co?! Mów!

WRÓŻKA. Powiało
nad nami Śmierci tajemnicze tchnienie.

GWYNON *(przerywa jej).*
Tak! Tak! Widziałem wszystko, jak się — stało.
Słyszałem dziki okrzyk radości, co wzleciał
nad trupem... Oni tam — ucztują w dworze...

WRÓŻKA *(daje mu pochodnię).*
Idź! Spełń ostatni czyn! Była posucha:
Idź! Rzuć pochodnię pod gród: Niech usłyszę
syk ognia; niech krzyk trwogi ostry przetnie ciszę!

GWYNON *(po chwili, w szale).* Idę!!!

(Wybiega z pochodnią płonącą).

WRÓŻKA. Znikł za drzewami...
Mocą ducha
pędzę za nim. — — — Za chwilę... Już!! —
Ziemio-mogiło!
Do życia cię przywołać nie umiałam:

Więc śmierć!
Więc śmierć!!!

(Szum wiatru. Pauza).

— — — — — — — — — — — — — — —

(Nagle z dworca wznosi się słup dymu; potem wybucha olbrzymi płomień czerwony).

(Wróżka stoi bez ruchu; spokojnie patrząca w ogień).

GRAJEK.

(Ciemna, sklepiona izba w zamku Eryna. Wieczór zimowy. Eryn i siostra jego Gyna).

ERYN *(otwiera drzwi, patrzy na śnieg). (Wicher).*
Wicher. Oby śnieg nie zwiał śladów drogi.
GYNA. Na daleką ruszasz wyprawę?
ERYN. Nie.
Przed świtem jeszcze wrócę. Muszę wrócić.
Powrócę żyw, lub martwy.
GYNA. Dziwny jesteś.
Twój głos brzmi, jakby uderzenie tarczy
o tarcz spiżową. Taki nie bywałeś
nigdy. — To gniew ci duszę rwie?
ERYN. Nie gniew. —
GYNA. Milczysz?
ERYN. Daj pić mi, Gyna, miodu daj.
Na drogę, by się rozgrzać trochę.
GYNA *(podaje).*
ERYN *(pije).* Dzięki. —
Już muszę iść.
GYNA. Chmura na twojem czele?
ERYN. Haha! Nie chmura, a radości blask!
Raduję się.
GYNA. Więc powiedz.
ERYN. Nie. Nie mogę.
Dowiesz się jeszcze dziś, kiedy powrócę...
To jedno wiedz: Raduję się nadzieją
wielką, jako szeroka słońca moc!
Daj tarczę. Ha!
GYNA. A powrócisz przed świtem?
ERYN *(stoi chwilę; — naraz).*
Gyna, posłuchaj. Uważ... — Muszęć rzec.
Jeno to tajemnica, co ci powiem.
Dochowaj tajemnicy. — Słuchaj.
GYNA. Mów.

ERYN. Jest — niedaleko stąd — w górze nad rzeką
dwór wielki i ponury, dwór prastary.
Chmurzyska wiecznie kłębią się nad zamkiem,
czarne chmurzyska nad nim przelatują,
a zamek niewzruszony i milczący
silny stoi. — Tam w zamku —
GYNA. Mów: To gdzie?
ERYN. Pomnisz? Przed trzema wyruszyłem dniami,
trzy upłynęły dnie, nim powróciłem: —
W lesie się zabłąkałem, w śnieżną noc,
giermka straciłem z oczu, sam zostałem.
Usiadłem, senność spętała mi zmysły:
Zasnąłem — w mrozie, w nocy, w śniegu.
GYNA *(przerażona)*. To śmierć!
ERYN. Alem obudził się, przy ogniu ciepłym...
Milcząca stała nademną — niewiasta.
Stała... Gorący wzrok wtopiła we mnie,
swe duże, niezgłębione, czarne oczy...
— Gdy wspomnę, w piersi mi coś młotem tłoczy —
Ją dzisiaj będę mieć!
GYNA. Kto ona?
ERYN. To było tam, w zamku ponurym, starym,
stąd niedaleko.
GYNA. Gród Warana?
ERYN. Tak!
Warana mocnego, którego sława
silna, jak lot piorunu w noc wiosenną!
Ha!... dziś go będę mieć u swoich stóp,
lub padnę śmierci w lodowe objęcia.
Będę go mieć. Jego i ją.
GYNA. To ona jemu żona?
ERYN. Mój będzie jego łan i dwór i trzody
i zbrój — i — ona! — Kiedy wyjeżdżałem
z zamku, czerwoną wywiesiłem chustę
na nagim mieczu mym,
na znak, że chcę z nim zwady!
Wyruszam z całym moim hufem.

On tędy nie daleko ma przechodzić
z drużyną. Wyzwę go na bój, na śmierć i życie.
On przygotowan jest na to wyzwanie:
Wtedy nie było go we dworze,
lecz pewnie potem go powiadomili.
Zwyciężę, albo zginę.

GYNA. Za gościnę
tak mu zapłacić chcesz?

ERYN. Wszak nie podstępnie
napadnę go: bój mu wypowiedziałem.
— Bywaj mi siostro: przed świtem tu będę.

GYNA. Bracie, czekaj; — wszak Waran, jako mówią
niezwyciężony: trwoga odeń wieje.
Bracie, pomyśl. —

ERYN. Nie wstrzyma mnie twój głos.

(Odchodzi ku drzwiom; — nagle wraca).

(Głos jego teraz brzmi miękko i ciszej).

Siostro, a wiedz to: Rynga jej na imię. *(Odszedł).*

(Słychać jeszcze jego wołanie).

Dalej rycerze! Oto wyruszamy!

GYNA *(nasłuchuje). (Tentent oddalający się).*

GYNA *(uchyliła drzwi i patrzy na śnieg).*
Pędzą, jak wichr, szybko, a cicho; tylko
żelaznych zbroic słychać chrzęst. —
Nie widać. Niwa śnieżna połyskuje — groźnie.
Mróz. *(zamyka). (Pauza). (Wchodzi stary klucznik).*

GYNA. Kto to?

KLUCZNIK. To ja, klucznik. — Kazano mi pozostać
i zamku strzedz; ja sam tu; wszyscy inni
poszli na bój.

GYNA. Koło komina siądź się zagrzać.

KLUCZNIK. Mróz. *(grzeje się. Pauza).*

GYNA. Tam chmurno. — Byłam przed chwilą na wieży,
skąd widać śnieżny kraj, do gór, daleko,
w dole szmer rzeki, nad szemrzącą rzeką
mgły się wznosiły ku niebu srebrzyste,

i niebo było i ciche gwiaździste, —
a teraz chmury śnieżne po niem lecą.
KLUCZNIK.
Wicher je gna. *(Pauza)*. Pomnę, bywało niegdyś,
gdym chadzał w bój, w taki jak teraz czas.
GYNA. Gwarz stary, gwarz:
czas mi się dłuży samej tak.
KLUCZNIK. O czem?
GYNA. Gwarz, jakoś szedł z ojcem mym na bój.
KLUCZNIK. To dużo lat, jak ojciec wasz był młody;
najchętniej w taką noc wyruszał z hufem,
i siał niepokój w okół i niezgody...
Pędziliśmy, jak wichr, jak błyskawica.
Gdy nas kto spotkał, to dzikie przekleństwa
słyszeć musieliśmy miast pozdrowienia,
bo były krwawe te nasze zwycięstwa.
Lała się ludzka krew, czerwona, co dnia.
Zamek zdobyty musiał, jak pochodnia,
palić się, musiał spłonąć w naszych oczach:
A Śmierć w czerwonej szacie szła w noc ciemną
z nami, wspinała się po zamku zboczach,
do świetlic, w każdą komnatę podziemną,
na szczyty wież i wszędzie..., szła i powiewała
sztandarem swym, a my za nią, jej sługi... —
To wiele, wiele upłynęło lat. Czas długi.
Na wielu byłem wyprawach... *(Pauza)*. Jedną pamiętam.
Taka noc, taka mroźna, jako teraz.
Śnieg. Poświst wiatru. Ciemń. Dowodził nami
twój i Eryna rodzic... —
A gdyśmy wracali
wyprawą znużeni,
topory nam ociekały od krwi,
i na całej drodze powrotu
czerniały plamy — czerwone.
GYNA. Mów: co to było?
KLUCZNIK. To była krwawa pomsty noc... —
Jednemu z nas witeziów

kneź-sąsiad żonę był wziął.
— Więc pan nasz, ojciec twój,
zakrzyknął: zemsty! sinym gniewem dysząc...
...Ruszyliśmy het,
spalili gród:
martwi jeno po nas zostali...
I cisza nastała.
Wicher z nieba zstąpił ku lasom
i zaszumiały świerki ciemne
żałoby pieśń...
(sennie). A gdyśmy wracali,
wyprawą znużeni,
topory nam ociekały od krwi,
i drogę powrotu znaczyły krwią... — *(Pauza).*

GYNA. To tyś był onym wojem,
któremu kneź-sąsiad żonę był wziął?...

KLUCZNIK *(milcząc zwiesił głowę).* *(Wicher).* *(Pauza).*

GYNA. Wichura... *(naraz przerażona).*
Idzie ku nam coś strasznego.
Coś pędzi ku nam... coraz bliżej... bliżej...
Grzmią kopyt twarde uderzenia...
Już jest nad nami... już... Zdruzgocze wszystko...
Śmierć... Śmierć... — — —
Wicher po niwach zamrożonych hula. *(Pauza).*
(naraz). Słyszysz? Jakiś daleki szczęk i gwar.

KLUCZNIK. Nie słyszę.

GYNA. Ty stary.
Wyraźny zbroic szczęk. Stąpanie ciężkie.
Słyszę wyraźnie. Śnieg trzeszcze, jak z kruszcu.
Kroki bliskie: wracają!... —
(nagle chwyta starca za rękę). Coś to rzekł?:
Topory wam ociekały od krwi? — — —

(Szczęk zbroi).

(Wchodzi Eryn i oparta oń Rynga. Za nimi rycerze wiodą spętanego Warana).

ERYN *(do Warana).* Wezwałem cię do boju: tyś urągał:

a los mnie sprzyjał. Los mocniejszy
od ciebie! I oto mam cię żywego!

GYNA. Powracasz bracie?

ERYN. Rycerzom każ dać jadła
i pić: znużeni są nocnym pochodem.

GYNA *(obaczyła Warana, zadrżała).* Kto to?

ERYN. To Waran, zamku przepotężny pan:
Dziś sługa mój, pokonan, u mych stóp. —
Szamoczesz się? Próżne twoje wysiłki:
Me więzy mocne. Choć, — jak ludzie mówią, —
masz taką siłę, że wyrywasz dęby,
nie przerwiesz więzów mych.

WARAN *(wzrok włapia w żonę).*

RYNGA. On strasznie na mnie
patrzy. Każ go stąd wyprowadzić. *(zakrywa oczy).*

ERYN *(porywczo).* Nie patrz tak wściekle na nią. Zakazuję!
Skończona twoja władza: Nie zapomnij! —
Sprowadzić do podziemu... *(Wyprowadzają).*
(Gyna w cieniu stoi).

ERYN. Otoś jest moja.

RYNGA. Otom twoja, twoja. *(uścisk).*

ERYN. Czekałem ciebie przez czas długi, długi...
Myślą mą byłem ciągle koło ciebie
od onego wieczora,
gdy mię do dworca twojego przynieśli
nawpółżywego,
i złożyli na skórach tam w komnacie,
koło komina; pomnisz? byłem już zdrętwiały...,
jak martwy, a tyś mi życie wróciła,
tyś mi twym wzrokiem w duszę — twoją duszę wpiła,
tyś mię twych oczu ogniem zniewoliła,
i otom sługa twój. W oczach twych żar. *(całuje).*

RYNGA. Całuj. Całuj...

ERYN. A twoje czarne włosy. —

RYNGA *(z dziecinnem uradowaniem).*
Ty — kochasz? kochasz bardzo moje czarne włosy?

ERYN. Kwiaty pod stopy ci podścielę.

RYNGA. Kwiaty... Wiosna uśmiecha się nam.
Słyszę szelest skrzydeł nadlatujących ptaków
na niebie..., poszept tchnienia wiosennego...
Zieleń i kwiaty... Czujesz kwiatów woń? —
Czy kochasz?
ERYN. Ciebie, tylko ciebie.
Bez ciebie niczem mi ten cały świat.
Gdybym ciebie nie miał,
nie widziałbym nieba i gwiazd.
Szczęście jest nasze.
RYNGA. W żyłach mi śpiewa krew
o wielkiem szczęściu śpiew!
Słyszysz potężne i zwycięskie dźwięki?
Słyszysz? —
Kładą się dźwięki one na duszę,
kołyszą ją — do snu,
spokojne płyną, płyną w kraj nieznany...
(Zamilkła raptownie; jakby przerażona).
Ucichła pieśń mej krwi..., a zdali leci
jakiś dźwięk skrzypek, cichy i kojący...,
a przecież — straszny..., straszny...
ERYN. Rynga. — Noc: Do komnaty pójdź.
RYNGA *(rękę podnosi do czoła).*
Niech tylko wspomnę: Jakże to się stało?...
To tyś go pojmał?...
ERYN. Wszak sama widziałaś:
Koń się pośliznął w śniegu:
A Waran upadł pod końskie kopyta
i uwięziony jest.
RYNGA. A potem? —
ERYN. Potem z mieczem przedarłem się przez wojów [gąszcz
i dotarłem do ciebie.
RYNGA. Jak?... — Ciebie jeno widziałam...
(naraz rozgląda się trwożnie). Gdzie on?
ERYN. Kto?
RYNGA. Waran.
ERYN. W podziemu. Zakuty.

RYNGA *(szept zgrozy)*. On żyw... — —
Słuchaj! *(nasłuchuje)*. Słuchaj, natęż swój słuch! —
— Słyszę piekielny, wściekły ryk...,
dolatuje aż tu z głębi podziemu...,
przeszył podziemu gruby twardy mur...
O!
ERYN. Nie. Nie. Cicho jest.
RYNGA. Ja słyszę! Słyszę...
Ja słyszę... Żelazny, żelazny ryk...
Przeszywa mię całą, jak ostry grot,
jak miecz... *(uszy sobie zatyka)*.
Ryczy! — Konam zbroczona krwią:
Żelazny miecz wwierca się w ciało,
krew sączy się... Omdlewam... Ratuj! Ratuj!
Uciekaj zemną! Pędź! Na koń! Na koń!
Daleko stąd!... — On wszędzie nas odnajdzie...
Wszędzie: Dla niego niema murów, tarcz...
O, skrzydeł! skrzydeł!! Jak orły polećmy
ku niebu! Tam nas nie dosięgnie... Ratuj!...
ERYN. Znużonaś drogą. Pójdź odpocząć. Noc.
RYNGA *(szept)*. On żyw...
ERYN. Tam w lochu gdzieś wściekły gryzie swe więzy.
RYNGA. On mocarz nad mocarze: sznur przegryzie!
ERYN. Nie zgryzie. Choćby nawet...: Tam dziesięciu
stoi na straży. [chłopów
RYNGA. Powali dziesięciu!
ERYN. Bezbronny jest, osłabion szamotaniem:
Ty nie trwóż się.
RYNGA. Wydrze pachołkom broń!
Rozwali mur, rozerwie wrota, tutaj wpadnie...
Już idzie tu... Już w drodze jest... Już pędzi...
Słyszę wściekłe sapanie... Ciężkie kroki...
ERYN. Spokojną bądź: U wrót komnaty tej
czuwa na straży czterdziestu rycerzy.
Pójdź ze mną, Rynga, pójdź...
RYNGA *(szept)*. On żyw...
ERYN. Pójdźmy: jest noc: ty kochasz: pójdźmy.

RYNGA. Nie!
Póki on żywie, nie... — Lękam się, lękam...
Ty nie znasz go. On ma olbrzymów moc,
dziesięciu rosłych chłopów siłę ma, z korzeniem
stuletnie drzewa z łatwością wyrywa.
Lęk odeń wieje przez szeroki kraj.
Gdyby się wyrwał...
ERYN. Nie trwóż się. *(wiedzie ją ku drzwiom).*
RYNGA *(naraz stanowczo).*
Stój! Ja nie pójdę. Nie, póki on żyw!
Groźny, czarny stoi przedemną milcząc.
Widzę go! Patrzę: Widzę!
Patrzy na mnie i milczy. Wwierca
we mnie swój wzrok: Zamykam oczy,
lecz widzę, widzę...: przepalił powieki...
Uciekam, wzrok jego mię goni...
Goni mię wszędzie...
Gdzie spojrzę, widzę jego oczy...
Wzrok jego pali, dusi... — — — —
Zabić go musisz! —
Jeżeli mię miłujesz, śmierć mu! —
ERYN. Coś rzekła? — Ja — Warana —
RYNGA. Zbladłeś? — Musisz go zabić.
ERYN. Nie, nie, nigdy, nigdy! —
Jeżeli chcesz, znów go do boju wyzwę.
RYNGA. Dwa razy nie będzie ci sprzyjał los.
Zabić go musisz.
ERYN. Bezbronnego. — — Nie.
RYNGA. Wyrwie się!!
ERYN. Niech się wyrwie.
RYNGA. A wtedy przyszła na mnie pewna śmierć,
i też na ciebie. *(Eryn milczy).*
RYNGA *(podaje mu topór).* Idź więc: Oto topór. Idź. Chyżo.
ERYN. Topór mi dajesz do ręki?...
Na niego? Więc mam iść doń? —
RYNGA. Do podziemu.
Spiesz się, spiesz się, nim wzejdzie szary świt,

abyś nie widział jego oczu:
Gdy spojrzy na cię. —
ERYN. Jego oczu. —
RYNGA. Chyżo! idź!
Ja tutaj ciebie oczekiwać będę,
aż wrócisz z okrwawioną, ciepłą zbroją:
Krew zmyjęć z topora i z rąk... (*Pauza*).
ERYN (*kładnie topór*). Nigdy!
RYNGA. Co?!
ERYN. Nigdy tego nie uczynię:
Nie zabiję Warana bezbronnego.
RYNGA. Haha! Toś tchórz! Toś tchórz!
On za wielki dla ciebie. Ty za niski.
Nie kocham ciebie.
ERYN. Rynga. —
RYNGA Idziesz więc? (*Eryn milczy*).
RYNGA. Szydzę z ciebie... (*Pauza*).
ERYN. Pójdę. — Powiedz, że kochasz.
RYNGA. Kocham... —
Ale wpierw on być musi martwy, martwy.
Widzę go..., widzę jego krwawy wzrok.
ERYN. Daj topór. Przymknę oczy... i uczynię,
jako chcesz... (*Pauza*).
RYNGA. Stój! (*bierze topór*).
Ja to uczynię!
ERYN. Ty?!
RYNGA. Martwy ledz musi we krwi własnej.
ERYN. Ty?...
RYNGA. Z mej ręki musi paść.
Zemstę wezmę za długie lata sromu,
niewoli! — Ho! we mnie jest jędrna krew.
Idę... Gdzie to?... Ty prowadź. (*pauza*). Albo nie...
Tu każ go przywieść.
ERYN. Jego? —
RYNGA. Do komnaty.
Z mej ręki musi paść!
ERYN. To chcesz?

RYNGA. Tak. Chcę. — Ty odejdź.
Chcę być z nim sama, chcę mu przedtem
popatrzyć oko w oko..., nim się stanie... —
ERYN (*stoi chwilę; potem*). Dam rozkaz. (*Odszedł*).
GYNA (*cała drżąca zbliża się*). Pani. —
RYNGA (*przestraszona*). Kto tu jest?
GYNA. Jam to jest, Gyna, siostra Erynowa.
RYNGA. Drżysz cała... — Ty słyszałaś? wszystko?
GYNA. Tak. —
Toś żoną Warana?
RYNGA. Ryngą mię zowią.
GYNA. I chcesz?
RYNGA. Tak. Chcę! — Drżysz?
GYNA. Drżę...
RYNGA. To odejdź stąd, a odejdź jaknajdalej.
GYNA. Pani, o nie czyń tego. Nie czyń...
RYNGA. Prosisz o jego życie?...
GYNA. Pomyśl. Pomyśl.
Mogłabyś? bezbronnego? swego męża?...
RYNGA (*twardo*). Pchnę!... —
GYNA. Kochał cię? — odpowiedz.
RYNGA (*po chwili*). Nie wiem.
(*szept*). On mi wróg. Nienawidzę.
GYNA. On ci wróg?
RYNGA. Wyrwał mię z objęć tego,
którego była moja dusza,
porwał mię z zamku ojcowego...
GYNA. Porwał?
RYNGA. Pamiętam... (*we wspomnieniach*).
Lato... Skwarne lato...
Zboże się chwieje pod podmuchem
ciepłego wiewu... A od łąki leci
cichy brzęk pszczół... — Słońce...
Łany się śmieją
złotą nadzieją,
że przebogaty będzie plon...
Przez złote zboże szłam.

W oddali tam
rodzica zamek. — Szłam przez łan,
z kwiatami wraz śpiewałam śpiew...
A nagle on!... —
Porwał mię, poniósł hen, daleko,
do zamku swego; — tam w Warana zamku
smutek, ponury ciemny chłód, i mróz...
Gdy wspomnę, cała drżę...
Tam on mię więził, jak dzikiego zwierza...
GYNA *(spokojnie)*. Kochał cię?
RYNGA. I pustka była w mej duszy
i mróz i śnieg...
Rdza smutku duszę mą przeżarła...
I już jeno śmierci pragnęłam,
czekałam śmierci, tej nieznanej,
by nadeszła, by — sen mi dała
i wolność, swobodę największą...
I już jeno śmierci pragnęłam... —
A potem, — wonczas, gdym ujrzała nagle
Eryna, brata twego, zdało mi się,
żem wolna już, że szczęście ku mnie kroczy,
że z nieba płynie gwiazd śpiew... —
Wolności chcę! — Byłam więziona,
jak służka. — Chcę wolności!!
On nędznik!
GYNA. Kochał cię?
RYNGA. To wciąż powtarzasz pytanie.
GYNA. Czy kochał?
RYNGA *(podrażniona)*. Zamilcz. Zamilcz i odejdź precz!
Wnet go przywiodą tu, mojego męża.
Czyn muszę spełnić, by odzyszczeć wolność.
Ty odejdź. *(Pauza)*.
GYNA *(nagle)*. Nie! Nie! Tego nie uczynisz!
On na cię spojrzy..., jeno spojrzy...
RYNGA *(zadrżała)*.
GYNA. Ten cichy wzrok cię spali...
Widziałam go przed chwilą wszak.

RYNGA *(stoi niema)*.
GYNA. Haha! Nie taka jesteś silna, jak sądzisz.
RYNGA *(zbliża się)*. Dziewczyno!!
GYNA. Topór w ręce masz: więc tnij!
RYNGA *(stanęła)*. — *(Cisza)*.
RYNGA. Jego wzrok. —
GYNA *(cicho)*. Jego siwe, mocne oczy.
Jego wzroku orli, ostry szpon.
RYNGA *(topór jej wypadł z dłoni; twarz ukrywa)*.
GYNA. Łkasz? *(zbliża się)*.
RYNGA *(zaraz odkrywa twarz)*.
Ja nie łkam nigdy już. Czyn spełnię.
(znów topór bierze). On mi wróg.
Już długi czas upłynął, a jeszcze go niema.
(Siada koło komina w ogień patrzy).
Tak długo, długo wloką się te chwile...
Już czas! Już czas! *(oczy przymknęła)*.
Haj. Wiosna mi się śniła
za młodu: — Kwietny sad i ptaków śpiew,
niebo błękitne, poszum drzew,
i słońce złote..., ciepły miodny wiew... —
(Siedzi z przymkniętemi oczy; podchodzi do niej Gyna).
GYNA. Wspominasz dawne chwile?
RYNGA. Wspominam dawne chwile,
i minionego szczęścia sen,
on niepowrotny szał,
dziecinną wiarę w życia jaśń.
Wspominam dnie minione.
GYNA. Smutnaś?
RYNGA. Smutni my wszyscy...
GYNA. I przez to sobie bliscy.
Wszystko od nas odbiega:
miłość, nienawiść, — wszystko...,
i jeno smutek pozostaje,
smutek nam ukojenie daje.
RYNGA *(sennie)*. Wspominam dawne chwile.
GYNA. Patrz: Śnieg: W białego śniegu pyle

zginęły — niepowrotne.
A życie biegnie — dalej.
RYNGA *(ponuro).* I nad otchłanie zawrotne
powiodło mię, nad fale
mgieł gęstych, nieprzejrzanych.
I teraz stoję, boję się postąpić,
by noga ma nie natrafiła
na pustkę... *(boleśnie).*
Już ślepa jestem...
Nie wiem, gdzie biedz: dokoła ciemno:
Uciekać muszę, uciekać...,
bo ściga mię kamienna
niedola, ściga mię, jak łowiec
zwierzynę...
Ściga mię bezlitośnie...
A wszak jam jest bez winy.
(wybucha). Czemu tak jest?!
Czemu mój krzyk olbrzymi,
zdeptanej duszy skarga,
leci hen ku niebiosom,
i echo wraca, jakby od martwego głazu?...
A ja zapadam — powoli
w otchłań, bez dna. — — — Zapadam. — —
(ciszej, powoli). A tam przez śnieżny step,
na wszystko obojętny
grajek kroczy z skrzypkami
i gra...
On głuchy na mój krzyk;
w czarnej swej szacie kroczy,
odwraca odemnie oczy
i gra...
GYNA. On smutny jeno, smutny,
nie może pomódz: bez siły:
Więc idzie tam,
gdzie krzyk usłyszy boleści,
i gra,
dźwiękami duszę pieści.

A granie jego wlewa ciszę
w dusze znękane, zapomnienie,
zapomnienie chwili bolesnej...
I echo jego pieśni
brzmi długo, długo. — — — (*Słychać kroki*).

RYNGA (*obudzona, zerwała się*). Prowadzą go. Odejdź.

GYNA (*pada jej do nóg*). O, zerwij jego pęta!
Wolnego puść na wolność.

RYNGA. Rzekłaś? —

GYNA. ...A kiedy wolny stąd odejdzie:
Wiosna z nieba spłynie ku tobie,
wiosna! wiosna przedziwnej ciszy...
Szczęście na ciebie czeka.

RYNGA. Rzekłaś? —

GYNA. Siostro,
podnieś twój wzrok: zapytaj gwiazd,
niech gwiazdy ci powiedzą,
jak w zgodzie, jak w brzmiącym spokoju
przestworem płyną, niewstrzymane...
Więzy jego rozetnij:
a spokój błękitny zawiśnie
nad tobą.

RYNGA (*nieruchoma*). Rzekłaś? — (*Gyna odchodzi*).

RYCERZE (*wprowadzają spętanego Warana; stanęli*).

RYNGA (*po długiej chwili*).
Tu do słupa przywiążcie więźnia. Sami precz.

RYCERZE (*czynią, jako rozkazała, i odchodzą*).

(*Pauza*).

RYNGA (*patrzy na Warana; po chwili odwraca się*).

WARAN (*śmieje się pogardliwie*).

RYNGA (*syczy*). Ty nie śmiej się! Nie zniosę!

WARAN (*milczy*). — (*Pauza*).

RYNGA (*porywa za topór*).

WARAN. Czemu nie gach? Nie śmiał?

RYNGA. Milcz! Nienawidzę! Ty wróg!!! (*Pauza*).
Dusza ma była czysta, jasna,
jak łanu szmat,

gdy świeżo nań padł śnieżny puch;
— i łan się skrzył w słońca promieniach; —
a tyś mą duszę podeptał! pokalał!!
uczyniłeś ze mnie mścicielkę!
ze mnie, com chciała jeno kochać, kochać! —
— Więziłeś mię przez tyle lat!
Dziś wolna ja! Dziś tobie śmierć!
Dziś ja ci będę kat!!!!

(Z podniesionym toporem leci ku niemu, w pół drogi stanęła topór jej z rąk wypada. Pauza).

WARAN. Sądziłem cię — mocniejszą. —

RYNGA *(nieruchoma).*

WARAN. Prędzej. Podnieś topór i tnij!
bo więzy zerwę. Chyżo. *(Pauza).*

RYNGA. Mężu... *(Milczenie).*

RYNGA *(szept).* Chcę ci znów wolność wrócić. —
O, nie milcz... Powiedz co. Przeklinaj!...
Wypuszczę cię: te drzwi na dwór wychodzą.
Odbiegniesz... Teraz noc i ciemno: nie dogonią.

WARAN *(drwiąco, wzgardliwie).* To już uciekam?! *(Pauza)*

RYNGA *(zbliża się).* Więzy twoje przetnę...

WARAN. Kłamiesz! Chcesz mię podejść, z nienacka,
aby ujść mego wzroku... — Tnij! oczy zamykam.

RYNGA *(z jękiem pada przed nim na kolana).*
Panie mój... *(powstaje, — i już ma przeciąć sznur).*

WARAN. Stój!

RYNGA *(stanęła).*

WARAN. Jeżeli mię uwolnisz,
zginiesz...; a potem on..., ty pierwsza...
Na to przysięgam! — Przysięgi dotrzymam.
(cicho). A żal mi będzie ciebie...

RYNGA *(zadrżała; szept).* Żal powiadasz?...
(Tknięta tem). (Po chwili namiętnie).
Bij! zabij więc! byś jeno wolny był!
Wolność ci daję! Wolność!! *(rozcina więzy).*

WARAN *(uwolnion; wyrywa jej topór).* Przysiągłem.

RYNGA *(spuszcza głowę; cicho).* Tnij...

WARAN *(podnosi topór). — (W tej chwili wbiega Eryn).*
ERYN *(obaczył: z mieczem naciera na Warana z tyłu).*
Zerwałeś więzy?! *(zabija go). (Milczenie).*
(Nadbiegli rycerze; stanęli w bezruchu).
RYNGA *(podnosi wzrok, jakby obudzona).*
To tak?... — — Prześniłam sen o życiu:
Przejrzałam:
Oto opodal zaczajona stała
śmierć... *(do trupa).*
Martwy jesteś? Ległeś we własnej krwi?
(krzyk). Mężu! — — *(Pauza).*
Haj mężu! zapalę ci stos
z prastarych pni dębowych!
i stypę zgotujęć bogatą! —
Nad stosem rozepnęć siedm barw tęcz,
siedm piorunów rzucę,
po gromie grom!
Zapłonie stos! Haj! —
Będę o sławie twej śpiewała pieśń!
— Uradujesz się w zaświecie,
że ci zaśpiewam pieśń.
Haj! — *(boleścią szalona).*
Odchodzę.
ERYN. Stój: toś jest w gorączce.
Zabiłem go, jakoś żądała sama.
Ty moja.
RYNGA. Ja nie twoja!! — —
Idę na wichr, na śnieg.
Idę w dal szukać duszy mej.
Gdzie moja dusza? — —
(Roztwiera szeroko odrzwia: widać śnieżny łan).
Patrzcie, jako iskrzy się śnieg.
Na niebie gwiazdy płoną,
na niebie gwiazdy dzwonią
wielką potęgi pieśń.
Haj, dzwonią. —
Na wichr idę... Na śnieg...

ERYN. Przemocą cię zatrzymam.
RYNGA. Ani się waż!
Duchów zwołam na pomoc!
A one mię ochronią! —
— Ty godną jemu wypraw stypę:
On mężny był. — — Idę na śnieg.
Z gwiazdami idę wieść rozmowy:
one mi siostrzyce kochane...
Śpiewajcie siostry rozdzwonione,
rzucajcie złotą jaśni pieśń
na niwy śnieżne, milczące!
Niech wam wtoruje mój śpiew!
(do trupa). Haj mężu, bywaj! bohaterze!
O tobie będę śpiewała pieśń!
Płomienny głos przez świat popłynie!
Pieśń będzie grzmiała!!
będzie grzmiała!! *(postępuje parę kroków; upada w śniegu)*.
ERYN *(podbiega, pochyla się nad nią)*.
WSZYSCY *(w bezruchu)*.
(Dalekie dźwięki skrzypek płyną od śnieżnego łanu: ciche, łagodne, smutne, kojące).
GYNA *(klęcząca nad Waranem podnosi głowę)*.
(Twarz jej się rozjaśnia).
(szepcze). Grajek nadeszedł, grajek...

(Zasłona spada powoli).

K h.

grafią Poety przez prof. dra Józefa Kallenbacha, z licznymi portretami i podobiznami autogr. 8 tomów K. 30, w ozdobnej oprawie . . . . . 36·—

Kutrzeba St. dr. Historya ustroju Polski w zarysie . 3·50

Lagerlöf Selma. Legendy Chrystusowe . . . . . . 3·—

Lorimer J. H. Listy wielkiego przedsiębiorcy do syna 2·60

Maeterlinck M. Skarb pokornych . . . . 1·60

Maupassant Guy de. Przy świetle księżyca. Nowele 1·50

— Miłość. Nowele . . . . 1·50

Morris W. Wieści z nikąd. Powieść utopijna . . . 2·—

Niedźwiecki Z. Erotyki. Nowele . . . . 2·50

Nowaczyński A. N. Siedm dramatów jednoaktowych 4·—

— Skotopaski sowizdrzalskie . . . . 2·—

Orkan W. Skapany świat . . . . 1·20

— Z tej smutnej ziemi . . . . 2·—

Perzyński W. Lekkomyślna siostra.

— Aszantka.

Płażek F. Święta wiosna . . . . 2·—

— Elektra . . . . 1·50

Poe E. A. Morderstwo na rue Morgue i inne nowele . 3·—

Przewodnik artystyczno-informacyjny **po Rzymie** z planem miasta . . . . 3·—

Przewodnik artystyczno-informacyjny **po Wenecyi** z planem miasta . . . . 3·—

Przewodnik po Włoszech południowych. . . . 6·—

Przewodnik po Tatrach opracował J. Chmielowski . 3·—

Przybyszewski Na rozstaju . . . . 3·60

— Po drodze . . . . 3·60

— W malstromie . . . . 3·60

— Na tym padole płaczu . . . . 2·—

— Matka . . . . 1·50

— Requiem aeternam . . . . 2·—

— Synowie ziemi. Powieść . . . . 4·—

— Taniec miłości i śmierci . . . . 2·—

K. h.

Ruffer J. Posłanie do dusz . . . . 2·—
Schreiber W. Twórcy bogów. Z tajemnic wierzeń ludów pierwotnych. Z 78 ilustracyami w tekście . 6·—
Schwob Marcell. Księga Monelli . . . . 1·20
Słowacki J. Listy. Z autografów poety wydał L. Meyet, 2 tomy K. 7·—. W oprawie . . . . 9·—
Srokowski K. Bohaterowie. Dramat w trzech aktach . 2·50
Staff L. Dzień duszy . . . . 2·60
— Mistrz Twardowski. Z ilustracyami E. Okunia . . 6·—
— Najmłodsza pieśń polska K. 3·—. W oprawie . . 5·—
— Skarb, tragedya w trzech aktach . . . . 4·—
— Ptakom niebieskim . . . . 3·50
— Sny o potędze. Poezye. Wydanie drugie . . . 2·60
— Godiwa, dramat . . . . 3·—
Stefanyk W. Klonowe liście . . . . 1·20
Szarska H. Dyletanci grzechu . . . . 1·—
Szelągowski A. dr. Wzrost państwa polskiego w XV. i XVI. w. Polska na przełomie wieków średnich i nowych . . . . 6·—
— Walka o Bałtyk (1544—1621). Sprawa północna w wiekach XV. i XVII . . . . 6·—
— Śląsk i Polska wobec powstania czeskiego . . 6·—
Willy. Klaudyna. Tłumaczyła W. Dalecka . . . . . 3·—
— Klaudyna w Paryżu . . . . 2·60
Zapolska G. Fin-de-siècle'istka . . . . 4·—
— Jak tęcza, powieść . . . . 4·—
— Menażerya ludzka . . . . 3·—
— Przedpiekle . . . . 3·50
Zbierzchowski H. Na złotej przełęczy, scherzo powieściowe . . . . 2·—
Żuławski J. Dyktator. Prolog i cztery akty z krwawych dni . . . . 4·—